



Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN-PARYŻ

SYRENA

Nr 28/941 (638)

CZWARTEK, 14 LIPCA 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

SZAŁ GRÓŻB SOWIECKICH

NATŁOK dramatycznych wydarzeń wielkiej wagi, od Oceanu Lodowatego poprzez Kongo do Kuby, świadczy jak bardzo sytuacja międzynarodowa jest naladowana elektrycznością. Gdyby nie powszechna obawa przed bronią atomową można by przypuszczać, że nadchodzi burza...

ZNOWU ZAJŚCIE Z SAMOLOTEM

Sowiety oznajmiły, że w kręgu Morza Barenca i nad wodami terytorialnymi Rosji przychwyliły samolot amerykański. Dwóch ocalałych lotników stanie przed sądem sowieckim. Moskwa wystosowała noty, protestacyjne do Stanów Zjednoczonych, Norwegii i W. Brytanii, skąd wystartował zaginiony ostatnio samolot amerykański. Słowem, rząd sowiecki czyni z tego wydarzenia sprawę podobną do zajścia z przychwyconym nad Swierdłowskim samolotem amerykańskim U2. Zważywszy na poprzednie pogroźki sowieckie, zapowiadające niszczenie baz, z których wylatywać będą samoloty amerykańskie nad Rosję, można się spodziewać poważnych powikłań, o ile istotnie Rosja będzie chciała je wywołać i zaryzykować wojnę atomową. Należy jednak wątpić, by do tego doszło. Wszystko skończy się na nowej serii pogroźek...

Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział natychmiast na prowokacyjne insynuacje Sowietów. Samolot amerykański odbywał zwykły lot nad wodami międzynarodowymi i nigdy nie znajdował się bliżej niż 50 km od terytorium sowieckiego. Rząd amerykański domaga się od Sowietów odszkodowania.

JESZCZE RAZ BERLIN

Pobyt Chruszczowa w Austrii dał mu zresztą sposobność do wznowienia szeregu gróźb i szantaży pod adresem Zachodu. Kanclerz austriacki wytknął delikatnie, że Chruszczow wykorzystał w szerokim zakresie wolność słowa, która obowiązuje w Austrii. Nikita traktuje z całą bezczelnością swoje wizyty w krajach zagranicznych, jako tournée propagandowe, nie licząc się zupełnie ze stanowiskiem swych gospodarzy, w danym wypadku z neutralnością Austrii. Napadł więc obojętnie na Eisenhowera i Adenauera. Poza tym jednak uczynił dwa posunięcia polityczne w stosunku do Niemiec i do Włoch.

W sprawie niemieckiej nie tylko podtrzymał dawne postulaty, dotyczące Berlina, ale zapowiedział, że zwołanie sesji parlamentu w Bonn do dawnej stolicy Rzeszy — sesje takie odbywają się co roku — uważać będzie za „prowokację”. W razie gdyby nastąpiła, rząd sowiecki będzie może zmuszony zawrzeć osobny pokój z Niemcami Wschodnimi. Szantaż w sprawie berlińskiej zatem zaciera się...

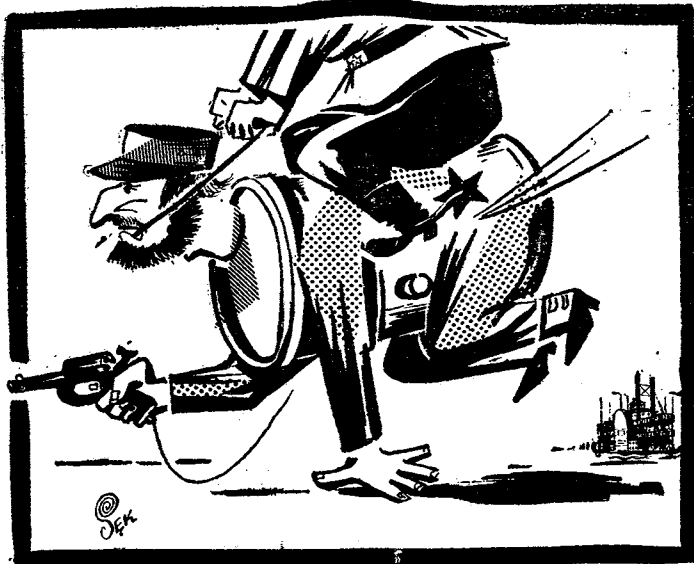
Niemcy wschodnie uważają bezprawnie teren Berlina zachodniego za przynależny do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, czyli komuni-

stycznej, a tylko czasowo poddany odrębnym prawom. Zgadza się teoretycznie na tę odrębność, nie chcą dopuścić do wyraźnego włączenia Berlina zachodniego do Niemieckiej Republiki Związkowej w Bonn. Stanowisko to jest znane, ale po raz pierwszy podtrzymał je Chruszczow gróźbą i szantażem.

KOLEJ NA WŁOCHY

W sprawie włoskiej, przemawiając w Klagencfurcie, Chruszczow uciekł się również do gróźb pod adresem gospodarzy i jej południowego sąsiada. Zwrócił uwagę Austriakom na niebezpieczeństwo związane z istnieniem baz amerykańskich w północnych Włoszech. Pociski rakietowe, wyrzuczone z tych baz, naruszają, według niego, granice państwa.

(Dokończenie na str. 8)



CAST(R)OR OIL...

GORSZĄCE WIDOWISKO

PRZEGRAWSZY proces o zniesławienie gen. Andersa „Narodowiec” nie tylko nie zaprzestał furiańskich napaści oraz oszczerczych insynuacji, ale wzmógł przeciw gen. Andersowi wrogą kampanię dyktowaną przez głuchą nienawiść. Przy czym pismo to stale zachowuje się tak, jak gdyby proces wygrało lub jak gdyby zapadł wyrok odmienny od ogłoszonego.

W swoich artykułach „Narodowiec” usiłuje bowiem nadać przebiegowi procesu i samemu wyrokowi wykładnię taką jaka jest mu dogodna, nie licząc się z treścią wyroku. Jesteśmy świadkami gorszącego widoku polegającego na tym, że prawomocny wyrok sądu w Londynie, przeciwko któremu „Narodowiec” nie wniósł apelacji, gdyż, jak tłumaczył, sędzia prowadził rozprawę z wielką bezstronnością, nie tylko nie jest wykonywany, ale w sposób cyniczny uważany jest przez to pismo za nieobowiązujący. W usta przysięgłych i sędziego wkłada „Narodowiec” własnymi słowami własną treść wyroku, dyktowaną według własnego widzi mi się. Mało jest przykładów w historii dziennikarstwa podobnego szargania i lekceważenia wyroków sądowych.

Z komentarzami „Narodowca” ogłaszanymi po procesie nie można polemizować. Sprawy, które porusza to pismo osądziła już ława sędziowska w sposób bezapelacyjny. „Narodowiec” jednak nie tylko powtarza swoje dawne oszczerstwa, ale występuje ponadto z nowymi insynuacjami. Na przykład w nr. z dnia 30 czerwca bm w artykule „Gloryfikacja anarchii” pisze, że gen. Anders licząc się ze zwycięstwem Hitlera w Rosji dążył do wydostania się z czasu na Bliski Wschód. To było — zaznacza dalej — sprzeczne z obowiązkiem żołnierza, którego główne zadanie polega na biciu przeciwnika, a nie na ratowaniu własnego życia”. Zdanie wybitnie zniesławiające i powtarzające znane oszczerstwa komunistów.

Gen. Anders jest nadal przedstawiany na łamach „Narodowca” jako odpowiedzialny za opanowanie Polski przez komunizm, czemu można było wg. tego pisma zapobiedz, pozostawiając wojsko polskie w Rosji...

Lekceważący, bezceremonialny stosunek „Narodowca” do prawomocnego wyroku sądowego wyraża się i w tym, że w komentarzach swych nadal posługuje się nie tylko swoimi stronniczymi wywodami i świadkami a nie bierze zupełnie pod uwagę całości przebiegu procesu i wyroku. I tak na przykład powołuje się nadal na zeznania Franciszka Stawczyka (byłego lejtanta armii sowieckiej) na okoliczność, że gen. Anders „podczas pierwszej wojny światowej nie czuł się Polakiem”, ale ani słowem nie wspomina o zeznaniach szeregu poważnych świadków, którzy mówili pod przysięgą zupełnie co in-

nego niż ów Franciszek Stawczyk. „Narodowiec” pomija też całkowicie wyraźny w tej sprawie wyrok sądu, który odrzucił oszczerze twierdzenia „Narodowca” odnoszące się do polskości gen. Andersa. Widocznie „Narodowiec” chce dziś po wyroku te swoje oszczerstwa podtrzymać.

Nadużywanie przez to pismo wolności słowa i tekstu wyroku sądowego wyraża się również w żonglowaniu pojęciem „wrog” rządu gen. Sikorskiego”. „Narodowiec” pomija zupełnie wykładnię nadaną w tym wypadku przez sąd słowu „wrog” i stwierdzając że należy je rozumieć w języku angielskim jako „determined opponent” (będący w zdecydowanej opozycji). W tym znaczeniu słowo „wrog” użyte w inkryminowanym artykule nie stanowiło według

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

MUZEUM

Nazbierano dolarów, funtów, franków, dydków,
Aby stworzyć muzeum wojskowych zabytków.
Gdy chciano eksponaty ustawić nareszcie,
Nic z tego, bo zabytki biegają po mieście.

STAŁOŚĆ

Oto stałość poglądów godna uwielbienia:
Nie ma żadnych przekonań, a więc ich nie zmienia.

ZMARTWIENIA POETY

Narzekał poeta, że do słowa „miłość”
Jest tylko rym jeden jedyny: „zawilść”.
Była rymem „otyłość”, lecz już nie jest nim:
Zakochała się, schudła i skończył się rym.

St. Kotwicz

Pięć przed dwunastą

NAPIĘCIE międzynarodowe wzrasta z dniem każdym. Faszystowska dyktatura sowiecka — nazwijmy wreszcie po imieniu ten „obóz socjalistyczny” — zapuszcza się coraz głębiej w obszar świata wolnego, ucieka się do coraz bardziej cynicznego szantażu. Przed trzema i pół laty, w epoce Suez, groziła ona zniszczeniem pociskami rakietowymi Francji i W. Brytanii, dzisiaj, w epoce Kuby, tę groźbę przeniosła na Stany Zjednoczone.

A równocześnie, we Francji, wszelkiego rodzaju „poputczyki” komunizmu

szykują się do generalnego ataku. Ich główny organ prasowy, l'Express, pisze: „By stoczyć i wygrać tę decydującą bitwę, żaden sprzymierzeniec nie jest zbyt cenny, każdy wysiłek winien być zrobiony. Musimy być gotowi do poświęceń na każde przymierze — z komunistami włącznie”.

Oto jest dotychczasowy przebieg toczącej się od wielu lat wojny politycznej, w której zasadniczą bronią sowiecką jest propaganda i infiltracja, oparta o żelazną organizację i popartą, w razie potrzeby, groźbą i szantażem wojny, której niebezpieczeństwa świat wolny ciągle jeszcze nie docenia, a do której Sowiety, wspierane potężnie przez komunistyczne Chiny — przywiązują jak największą wagę.

Istotnie, jak wynika z kapitalnej pracy Suzanne Labin pt. „Pięć przed dwunastą”, na wojnę polityczną Moskwa wydaje rocznie zawrotną sumę dwóch miliardów dolarów i zatrudnia w wolnym świecie armię pięciuset tysięcy agentów. Innymi słowy, faszystowska dyktatura sowiecka wydaje rocznie dwa dolary na każdego wolnego człowieka (w świecie wolnym żyje mniej więcej jeden miliard ludzi), by go „środkami pokojowymi”, drogą „pokojowej koozystencji” przekształcić w niewolnika.

Dla lepszego zrozumienia groźnej wymowy tych cyfr dodajmy, że jedna z komisji Senatu amerykańskiego obliczyła, iż na propagandę światową (o infiltracji w świat komunistyczny nie ma mowy), Stany Zjednoczone wydają rocznie jedną setną dolara na głowę. Dorzućmy do tego sumy przewidziane na ten cel w budżetach wszystkich innych wolnych krajów, a otrzymamy zaledwie dwie setne dolara na głowę.

Oznacza to, że na wojnę polityczną świat wolny wydaje sto razy mniej niż Sowiety.

Czy można się tedy dziwić postępowi w świecie komunizmu? Tęgo sowieckiego komunizmu, który jest w ciągłej ofensywie, podczas gdy świat wolny ogranicza się wyłącznie do rozpaczliwej obrony!

Ale idźmy dalej.

Podane wyżej sumy nie obejmują zresztą całości sowieckiego wysiłku. Trzeba jeszcze uwzględnić wyrotową robotę sowieckich i satelickich placówek dyplomatycznych i konsularnych, robotę prowadzoną stale i systematycznie, w dzień i w noc.

Te także nie jest „małutko”. Mówi się wiele o bazach amerykańskich. Rzeczywiście, rozsiane są one wszędzie. Ale tylko na peryferiach świata wolnego: Stany Zjednoczone nie dysponują żadną bazą wewnątrz komunistycznego obszaru. Tymczasem Sowiety posiadają potężną bazę na całym obszarze wolnego świata. Tymi bazami są partie komunistyczne, doskonale zorganizowane, całkowicie od Moskwy zależne, ślepo wykonujące jej rozkazy.

Liczbę aktywistów komunistycznych w wolnym świecie oblicza się na sześć milionów. Jest to więc potężna armia wyrotowców, których sieć pokrywa cały obszar wolnego świata. Największą ich koncentrację mamy we Francji, we Włoszech, w Indonezji, w Indiach, w Finlandii i w Iraku. Ta armia wyrotowców — to groźne niebezpieczeństwo, o którym stanowczo za mało się mówi na Zachodzie.

Na Zachodzie na ogół nie docenia się niebezpieczeństwa kreciej roboty komunistycznej, kierowanej z Moskwy. Nie doceniają go zresztą niektórzy polscy publicyści emigracyjni. Gdy przed dwoma laty pisałem, że „pozostawienie Iraku w rękach sowieckich prowadzi do katastrofy”, Aleksander Bregman pokwitował to w londyńskich „Wiadomościach” lekceważącym wzruszeniem ramion: „Cóż, papier jest cierpliwy. Czytelnicy emigracyjni również”.

Istotnie, cierpliwi są ci polscy czytelnicy na emigracji. Ale dzisiaj chyba żaden z nich nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że Irak — cały Irak — coraz bardziej staje się wyłączną bazą sowiecką. A przecież od tego czasu, gdy białym na alarm, upłynęły zaledwie dwa lata.

O taką samą bazę świat sowiecki od pięciu lat prowadzi krwawą walkę w Algierii. Na szczęście Francuzi rozumieją niebezpieczeństwo. Wiedzą oni dobrze, że za rebelią algerską stoi Moskwa i Pekin. Ale londyński „Dziennik Polski” zdaje się tego nie rozumieć. We wstępnym artykule sprzed kilku dni pisze on poważnie o „powstańcach algerskich i o imperialistycznych i nacjonalistycznych ekstremistach” francuskich. Zaiste, cierpliwi są polscy czytelnicy na emigracji: nikomu z nich do głowy nawet nie przyszło zaprotestować przeciwko nadużywaniu szlachetnego polskiego słowa „powstaniec”.

Nie ma się zresztą czemu dziwić. Na emigracji, niestety, tracimy coraz bar-

(Dokończenie na str. 6)

OD REDAKCJI: Artykuł niniejszy pisany był bezpośrednio po ogłoszeniu niepodległości, co, jak wiadomo, nastąpiło w dniu 30 czerwca br., i nie mógł się ukazać w poprzednim numerze z powodów technicznych. Wypadki, których widownia stała się od tego czasu Kongo, potwierdziły w pełni pesymistyczne przewidywania autora. Ostatnie wydarzenia w Kongo omawiamy w „Tygodniowym przeglądzie politycznym” na str. 1.

DNIA 30 czerwca ogłoszona została uroczystość w Leopoldville niepodległość Kongo. Należący do tychczas do Belgii kraj obejmuje 2.343.930 kilometrów kwadratowych. Stwierdzamy dla porównania, że Francja razem z Korsyką liczy 550.986 km. kw. a Wielka Brytania razem z Północną Irlandią 244.031 km. kw. Ilości mieszkańców trudno jest dokładnie ocenić. Niektóre źródła podają ją na 11.3 milionów tubylców i 53.000 białych, prasa niemiecka podawała cyfrę 13 milionów Kongoleńczyków i 100.000 białych a prezydent Eisenhower wymienił w swoim telegramie gratulacyjnym cyfrę 15.5 milionów Kongoleńczyków. Dowód to, jak bardzo jeszcze kraj jest niezbadany i jak jest w wielu okolicach trudno dostępny. Wysoko wartościowe rudy miedzi, rudy cynowe, żelazo, kobalt, węgiel, złoto, złoża diamentów a przede wszystkim może największe dzisiaj znane na świecie złoża rudy uranu składają się na ogromne bogactwa mineralne, do których dochodzą produkty rolne oraz leśne, jak kaczek, szlachetne drzewa, kawa, bawełna itd. itd. Wszystko to znajduje się dopiero w pierwszych stadiach eksploatacji i rokuje ogromne możliwości rozwoju w przyszłości.

Niepodległość Kongo, na którego czele stanęli dzisiaj dwaj czarni tubylcy, prezydent państwa Kasa-Wubu i premier rządu Lumumba, jest dalszym i bardzo poważnym etapem usamodzielniania się Afryki. Dla wielu rozwój stosunków w Kongo był niespodzianką. W istocie trudności piętnowały się już dawno w starych koloniach belgijskich i francuskich — a w Kongo było pozornie jakoś cicho i spokojnie. W Belgii samej mało kto zdawał sobie sprawę jeszcze kilka lat temu, co się przygotowuje. A tymczasem organizowały się tam grupy i stronnictwa, które coraz śmielej rozszerzały swoje żądania. Rok 1958 wykazuje już zupełnie jawny ferment polityczny wśród czarnej ludności. Poszczególne grupy rozpoczęły licytację żądań. Wreszcie dnia 4 stycznia 1959 nastąpił wstrząs. Przebiegające całą Afrykę prądy niepodległościowe, obrady konferencji panafrykańskiej w Accra, stolicy powstałego w roku 1957 niepodległego państwa afrykańskiego Ghana, odbyte w roku 1958, rozpalają umysły. Bezpośrednią przyczyną rozruchów z dnia 4 stycznia 1959, które doprowadziły do poważnego rozlewu krwi, był zakaz zebrania stronnictwa Abako, którego najbardziej znanym przywódcą jest dzisiaj premier rządu kongoleńskiego Lumumba. Wiadomość o tych rozruchach przebiegała ludność w Belgii, a nawet niektóre koła polityczne, które nie zdawały sobie sprawy z rozmiarów istniejącego w Kongo napięcia. Dnia 13 stycznia 1959 król belgijski Baldwin I wygłosił przez radio przemówienie, w którym stwierdził, że „jest naszym mocnym postanowieniem poprowadzić ludy kongoleńskie do niepodległości w dobrocie i pokoju, bez zbytecznego zwlekania, ale bez nieprzemyślanego pośpiechu”. Jednocześnie rząd belgijski oświadczył ze swojej strony, że „Belgia zamierza zorganizować w Kongo demokrację, zdolną do wykonywania praw suwerenności i zdecydowania o swojej niepodległości”.

Nie wszystkie kroki belgijskich sfer rządzących świadczyły jednak o dokładnej świadomości drogi, jaką obrać należy dla urzeczywistnienia

ANDRZEJ TOMICKI

NIEPODLEGŁOŚĆ KONGA

tych przyrzeczeń. Tymczasem w Kongo napór rósł. Dnia 20 stycznia 1960 otwarta została w Brukseli tak zwana „konferencja Okrągłego Stołu” z udziałem przywódców czarnej ludności. Zadaniem konferencji było wypracowanie planu wprowadzenia w życie niepodległości. Trwała ona do 20 lutego. Wykazała ona jednak między innymi istnienie ostrej rywalizacji pomiędzy czarnymi przywódcami — a zwłaszcza też między dzisiejszym prezydentem państwa Kasa-Wubu i dzisiejszym premierem Lumumba. Istnienie tej rywalizacji było zresztą już przedtem znane. Dnia 27 stycznia belgijski minister dla Konga De Schryver zapowiedział na konferencji — uprzedzając w ten sposób powstanie zasadniczej dyskusji — że Belgia przyzna niepodległość swoim terytoriom afrykańskim w dniu 30 czerwca b. r. W wyniku tego przyrzeczenia odbyły się w maju w Kongo wybory prowincjonalne i ustawodawcze. Dnia 17 czerwca Izby Kongoleńskie zebrały się i wybrały dnia 21 oraz 22 czerwca swoich prezydentów. Dnia 23 czerwca Patrycy Lumumba — po ostrych kłótniach o to, kto i jakie ma zająć stanowisko — utworzył rząd a dnia 24 czerwca jego rywal Kasa-Wubu został po zawarciu porozumienia wybrany głową państwa. Dnia 30 czerwca, wypełniając przyrzeczenie dane na Konferencji Okrągłego Stołu, król Baldwin ogłosił w Leopoldville niepodległość Konga.

Takie są — z konieczności krótkie i niewyczerpujące — daty ważnych wydarzeń, które otworzyły przed Kongiem nowy etap historii. Nie należy jednak się ludzi, że będzie to etap spokojny. Przede wszystkim tubylcza ludność Konga wciąż nie jest jednolita. Rozdzierają ją gwałtowne i często krwawe waśnie szczepowe, i to do tego stopnia, że w ostatnich latach więcej było starć i nawet mordów pomiędzy poszczególnymi szczepami, niż buntów i wykroczeń przeciwko Europejczykom. Administracja belgijska musiała często używać siły, ażeby zaprowadzić porządek i uśmierzyć walki między szczepami tubylczymi. Powstaje pytanie, jak sobie z tym da radę nowy rząd kongoleński, którego członkowie, stojąc na czele poszczególnych grup, sami byli nie raz w te walki wmieszani. Nie zniknęły też zgody za jednym zamachem zajądło nienawiści szczepowe. Poza tym od samego początku istnieje ustrój spór co do ustroju nowego państwa. W niektórych prowincjach dążenia separatystyczne są tak silne, że mogą jeszcze sprawić dużo kłopotu władzom centralnym. Powstaje pytanie, czy ostateczny ustrój ma być centralistyczny czy też federalistyczny. Ten spór aktualny jest w łonie najwyższych władz, zważywszy n.p., że premier Lumumba jest za silnym ustrojem centralistycznym — a prezydent państwa Kasa-Wubu jest w zasadzie federalistą. Jak ci dwaj ludzie pogodzą się na dalszą metę — to pytanie stawia sobie niejednak znawca stosunków kongoleńskich. Separatyzm zaznacza się zwłaszcza w prowincji Katanga, uprzemysłowionej i bogatej i niechętnie patrzącej na „niedorozwinięte” inne prowincje. Federaliści siłni są w „Niskim Kongo”. To są zagadnienia, które po początkowym entuzjzmie wyłonią się w rozwoju życia codziennego. Istnieje też zagadnienie, jak się rozwinie stosunek do dawnego kraju „panującego” to znaczy do Belgii. Belgia bardzo dużo zrobiła dla Konga — bez historii okresu „belgijskiego” Kongo było by dotychczas krajem dżungli, którego mieszkańcy żyli by z polowania i wzajemnie się wyniszczali.

O tym światlejsi czarni przywódcy wiedzą i nawet to uznają, i to tym bardziej, ponieważ zdają sobie sprawę z tego, że nie będą się mogli obyć bez pomocy europejskiej jeszcze dłuższy czas, i to nawet też bez pomocy personalnej dawnych kadr belgijskich. Jednemu z dziennikarzy powiedziano niedawno w Kongo ze strony „tubylczej”, że jest dzisiaj zaledwie 25 Kongoleńczyków, posiadających pełne wykształcenie na poziomie uniwersyteckim. Stosunkowo liczniejsi są tubylcy o wykształceniu tak zwanym „pół-inteligentów”. To jest stan niebezpieczny, któremu założyli dopiero w roku 1954 Uniwersytet Kongoleński tak szybko nie zaradzi.

Nie można też zapomnieć, że, aczkolwiek przykryte dzisiaj radością ogłoszenia niepodległości, istnieją jednak w duszy czarnych — sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, tego nie będziemy rozstrząsać — urazy pod adresem białych. Znalazły one bardzo przykry i niespodziewany wyraz w mowie, którą w obecności króla Baldwin i ministrów belgijskich, wygłosił na uroczystości ogłoszenia niepodległości premier Lumumba. Mowa ta, stanowiąca niebawem afront dla królewskiego gościa belgijskiego, była jednym gwałtownym i niepojętym wyliczeniem uraz i pretensji pod adresem dotychczasowej białej warstwy rządzącej. I chociaż premier Lumumba wobec groźby natychmiastowego wyjazdu króla Baldwin usiłował w drugim przemówieniu naprawić niesłychany nietakt, którego się dopuścił, to jednak fakt ten świadczy o uczuciach, które nurtują duszę niejednego zapewne Kongoleńczyka. Czas dopiero pokaże, czy uczucia te szybko wygasną — łatwe przyznawanie niepodległości przez Belgię może się do tego przyczynić — czy też będą jeszcze trwałe i, co gorzej, zostaną wykorzystane n.p. przez Sowietów. Są to zresztą problemy, które są typowe dla całej Afryki których nie wolno lekceważyć.

Jedno jest pewne: Obudzenie się Afryki, likwidacja systemu kolonialnego i panowania Europy w Afryce jest procesem ogromnej wagi dla rozwoju świata. Należy jednak podkreślić — i rzecz dziwna, że tego nie zauważyliśmy dotychczas w licznych komentarzach prasy światowej na ten temat — że sytuacja w Afryce przedstawia się zupełnie inaczej, niż gdzie indziej, n.p. w Azji. Jeżeli kraje azjatyckie się dzisiaj „budzą”, to jest to przede wszystkim obudzenie polityczne, dążenie do nadania sobie nowoczesnego ustroju politycznego i gospodarczego i do pozbycia się narzuconych wpływów politycznych Europy czy też nawet Ameryki. Ale nie jest to „obudzenie” w rozumieniu budzenia kultury i cywilizacji, bo kraje azjatyckie posiadały, i posiadają własną bardzo wysoko rozwiniętą i oryginalną kulturę, która nigdy nie umarła i jest naogół znacznie starsza, niż kultura europejska.

Natomiast czarne narody afrykańskie — nie mówimy tu o północno-afrykańskich narodach semickich, jak n.p. Arabowie — są narodami z punktu widzenia poziomu kultury, naprawdę zupełnie świeżymi, które właściwie dopiero dzięki wejściu do Afryki Europejczyków wyszły z tak zwanej po francusku „brousse”, to znaczy z gęstwiny leśnej. Są to narody w istocie prymitywne, czego zgoda nie można n.p. powiedzieć o Malajach lub Wietnamczykach. Tam, gdzie usiłują one nawiązać do jakiejś tradycji, jak n.p. przyjmują nazwę legendarnego państwa „Ghana”, są to tradycje bardzo nieokreślone i pozbawione istotnej treści cywilizacyjnej. Wszyscy dzisiaj czarni przy-

wódcy afrykańscy są dopiero pierwszym pokoleniem, wykształconym na kulturze — nie swojej, ale europejskiej. Dlatego czarna Afryka stanowić będzie czynnik w dziejach świata zupełnie nowy — nie mający przeszłości takiej, jaką mają inne kontynenty i zamieszkujące je narody. Ta czarna Afryka — powtarzamy raz jeszcze, że nie mamy na myśli narodów arabskich Północnej Afryki — jest kotłem, w którym zaczyna się dopiero topić surowa ruda. I nie jest jeszcze wiadome, jaki metal z tego kotła wycieknie, ani też jaką wybierze dla siebie formę.

WYSTAWA OBRAZÓW

Baranowska (Londyn)

Viotto (Włochy)

także rzeźby

Dębska (Polska)

Vida Jocić z Belgradu

do 23 lipca 1960

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.

otwarta codziennie godz. 10-6;

w niedziele godz. 2-5 pp.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągnęły 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągnęły 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5

Tel: FREmantle 7888

Wzmocniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,

LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

DYREKTORZY FABRYK

„LEKCEWAŻA NAUKĘ”

Zagadnieniem tym zajmuje się warszawski „Głos Pracy”. Dziennik ten, opierając się na przeprowadzonych ankietach, pisze, że „w latach 1945-1949 wyższe szkoły ekonomiczne w Polsce wykonały dla przedsiębiorstw zaledwie 3 zlecenia badawcze.

„Są zjednoczenia i przedsiębiorstwa przemysłowe — pisze dalej cytowany dziennik — które choć sąsiadują z wyższymi uczelniami i instytucjami przez ulicę, nie splamili się w ciągu ubiegłych 15 lat ani jednym zleceniem, ani jednym zamówieniem, ani w ogóle żadną inną współpracą naukową”. Fakt ten jest najbardziej jaskrawym dowodem lekceważenia nauki.

KRONIKA WOJSKOWA

WŁOCHY. Tegoroczny preliminarz przewiduje zwiększenie kredytów lotnictwa wojskowego z 126 do 138 miliardów lirów. Budowa wyrzutni rakiet długodystansowych „Jupiter” pod m. Puglia postępuje dość szybko naprzód. Personal, który będzie te wyrzutnie obsługiwać, szkolony jest w Ameryce. W okolicy Wenecji, utworzono dowództwo grupy wojsk raketowych, składającej się z 2 baonów „Corporal” i 2 baonów „Honest John”. Te ostatnie mają po 254 rakiety. W pobliżu Rzymu buduje się wielkie, w pełni nowoczesne lotnisko komunikacyjne, które w razie potrzeby może być użyte dla celów wojskowych.

GRECJA. Szef sztabu wojska gen. Frontistis, udał się 27 czerwca z rewizytą do Niemiec Zach., by w ciągu siedmiu dni zapoznać się z osiągnięciami „Bundeswehr” i, być może, sfinalizować rozmowy w sprawie udostępnienia lotnictwu niemieckiemu poligonów raketowych na Krecie. Grecka marynarka wojenna została w ciągu ostatniego roku zasilona 4 niszczycielami amerykańskimi klasy „Fletcher”, mającymi wyporność 2.100 ton i szybkość 35 węzłów. Nazwane są „Aspis”, „Velos”, „Sfendoni” i „Lonchi”.

TURCJA. Gen. Gursel, zwolniony na początku maja przez rząd Menderesa z funkcji generalnego inspektora tureckich sił zbrojnych, objął 27 maja, po bezkwaśnym zamachu stanu, władzę dyktatorską i przeprowadził daleko idącą czyszczenie wśród starszych wojskowych. Spośród 10 generałów zwolnionych niezwłocznie z czynnej służby 8 aresztowano.

JUGOSŁAWIA. Na podstawie umowy zawartej 11.12.59. z Sudanem przybyła niedawno do Jugosławii duża liczba grupa oficerów i podoficerów sudańskiej marynarki wojennej na przeszkolenie. Choć sojusz wojskowy, zawarty 9 sierpnia 1954 roku między Jugosławią, Grecją i Turcją, miał obowiązywać na lat dwadzieścia, jego podmurowanie konkretnymi umowami i pracami sztabowymi okazało się, mimo usilnych starań Grecji, niemożliwe, bo Jugosławia konsekwentnie odmawiała na to swojej zgody. Rzecznik greckiego min. spraw zagr. oświadczył niedawno, że należy uważać „sojusz bałkański” za wygasły.

SZWAJCARIA. W kwietniu zmarł jeden z generałów szwajcarskich, gen. Guisan, naczelny dowódca zmobilizowanych podczas II wojny światowej sił zbrojnych. Miał lat 86 i cieszył się dużym autorytetem, gdyż nie tylko usprawnił system mobilizacyjny i podniósł stan wyszkolenia szwajcarskiej armii milicyjnej, ale także dbał o unowocześnienie jej sprzętu.

WĘGRY. Dotychczasowy minister obrony, gen. Veresz, pełniący te funkcje od 1957 roku, został mianowany ambasadorem węgierskim w Moskwie. Jego następcą został posłuszny gen. Czinaeg, który w latach 1951 do 1954 był wojskowym politykiem w stopniu podpułkownika.

NIEMCY WSCHODNIE. W dniu 14 lutego została ustanowiona rada obrony państwa. Jej przewodnictwem objął nie premier Grotewohl czy prezydent Pieck, lecz sekretarz partii komunistycznej Ulbricht. O ile wojsko tak zwanej „Nationale Volksarmee” zostało już w znacznym stopniu unowocześnione i dostosowane do potrzeb wojny atomowej także pod względem organizacyjnym, lotnictwo wojskowe jest nadal nieduże i nienowoczesne. Posiada ono około 400 przestarzałych samolotów operacyjnych: personel nie przekracza 11.000.

SZWECJA. Podług wojskowej prasy niemieckiej stan liczebny wojska sięga obecnie 55.000, marynarka wojennej 15.000, a lotnictwa 12.000. Oczywiście bez rezerwistów, powoływanych dość często na ćwiczenia. Poborowi pozostają w wojsku przeważnie tylko przez 10 miesięcy. Szwedzka broń pancerna składa się obecnie z około 100 otrytych czołgów „Centurion”, podobno zbyt ciężkich na tamtejsze mosty. Szwedzkie „Tank-74”, będących ulepszoną wersją lekkich M-12, samobieżnych armat 105 mm w obracalnych wieżach, gąsienicowych transporterów M-42 oraz samobieżnych dział przeciwpancernych 75 mm. Obecnie wypróbowuje się brytyjskie rakiety plot. „Seacat”, wprowadzone już w brytyjskiej marynarce wojennej.

NORWEGIA. Lotnictwo norweskie, składające się z 4 eskadr myśliwskich, 4 eskadr myśliwców bombowych i kilku eskadr rozpoznawczych, transportowych, morskich i szkolnych, posiada wyłącznie sprzęt amerykański, głównie „F-84” i „F-86”. Marynarka wojenna otrzymała ostatnio 2 amerykańskie trałowce.

HOLANDIA. Na wodę spuszczone 2 okręty podwodne typu „Zeehond”. Mają one po 4 wyrzutnie torped. są podobno bardzo odporne na wybuchy min i mogą zanurzać się do głębokości 300 metrów. Ich załoga nie przekracza 63 oficerów i marynarzy.

Kage.

SZWAJCARIA

UROCZYSTOŚĆ 20-LECIA WALK 2 DYWIZJI
STRZELCÓW

STOW. Polskich Kombatantów w Szwajcarii oraz Koło Żołnierzy 2.D.S.P. a wraz z nimi całe społeczeństwo polskie w tym kraju, święciło 20-lecie walk tej dywizji we Francji. Główna uroczystość odbyła się, pod patronatem Związku Organizacji Polskich w Solurze, w niedzielę, dnia 4 lipca br. Odbyła się ona w obecności gen. Władysława Andersa, który przyjechał na nią specjalnie, w towarzystwie płk. Stanisława Pelca, b. dcy dywizji oraz kpt. Eugeniusza Lubomirskiego.

Nabożeństwo w Zuchwil pod Solurą odprawił O. Rektor I. M. Bochenński, O. P. b. kapelan 2 Korpusu, wygłaszając kazanie, w którym podniósł znaczenie czynu człowieka w dobrej intencji dokonanego. Po tym zebrani przeszli pod pomnik T. Kościuszki, znajdujący się w miejscu, gdzie dawniej złożone było serce bohatera oraz zwiedzili opodal stojącą kaplicę polską, świetnie odnowioną za czasu pobytu w tym kraju internowanej dywizji.

Uroczystą Akademię otworzył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego konsul gen. p. Stefan Fiedler-Alberti, witając obecnych również po francusku i niemiecku, gdyż licznie byli obecni i Szwajcarzy. Imieniem Związku Organizacji Polskich przemówił prezes A. Wasung podnosząc, że Z. O. P. objął patronat nad tą uroczystością dlatego, że całe społeczeństwo wdzięczne jest żołnierzowi za jego ofiarę, która rozstrawiła imię polskie na kartach historii tej wojny.

Następnie prezes S.P.K. p. Aleksander Kwapiński przedstawił zebranym dzieje zmagania wojennych naszego narodu i wojsk oraz podziękował narodowi szwajcarskiemu za jego życzliwość i serce w ciężkich chwilach wojennych. P. płk. St. Pelc opisał dni chmurne i górne losów dywizji oraz dni internowania. Dywizja nie jadła w Szwajcarii chleba za darmo. Nie mogąc w pełni wykazać swych zalet i bitności na polach walk, weszła w walkę gospodarczą, którą prowadził cały naród szwajcarski otoczony przez walczące mocarstwa. Na tym polu przeszło 12.000 żołnierza polskiego dokonało bardzo dużo. Zbudowali oni — aby pokróćce przedstawić — 248 km nowych dróg, przebudowali 153 km, naprawili 28 km, zbudowali 63 mostów. Pracowali nasi żołnierze na 2.186 ha. ziemi, zmeliorowali 686 ha. ziemi, zniwelowali 159 ha., oczyszili 164 ha., wykopali 171 km. rowów. Działło się to w ramach tzw. planu Wahlena, intensyfikującego na okres wojny gospodarstwo szwajcarskie. W pracach leśnych wykarczowali nasi żołnierze 724 ha lasu, przygotowali 22.285 m sześć drzewa budulcowego i dużo opałowego. Zbudowano 10 km nowych kanałów, wydobyto 70.300 ton rudy żelaznej, 7.800 ton antarcytu, 10.000 ton torfu i dużo kamienia ciosanego. Razem internowani przepracowali 6.798.799 dniówek, oszczędzając (wskutek różnicy w płacy w porównaniu z robotnikami szwajcarskim) przeszło trzy miliony funtów ang. Imieniem szwajcarskiego Zw. Oficerów Rezerwy przemówił mjr. szt. gen. Maks Marti, podkreślając dzielność żołnierza polskiego. „Spływ”, jak się wyraził, pobitej armii francuskiej, bez broni, którą rzuciła po drodze, wywarł wielki szok w Szwajcarii. W przeciwieństwie do tego, wkroczenie drugiej dywizji z pełnym uzbrojeniem, w doskonałym duchu mimo kilkudniowych dużych walk, zdumiał wszystkich. Serdecznie życzył nam mjr. Marti szczęścia i zakończenia „Noch ist Polen nicht verloren”.

W części artystycznej śpiewał pieśni i arie polskie tenor, inż. arch.

Zdzisław Pęgowski, przy akompaniowaniu p. Pinapozzi, znanej pianistki, która odegrała również doskonale szereg utworów Szopena. Licznymi oklaskami dziękowali zebrani za tę udaną część muzyczną.

Następnie gen. Wl. Anders udekorował Złotym Krzyżem Zasługi panie Marcelle Comte z Fryburga oraz M. Jasińską z Neuchâtel, znane działaczki na rzecz Polaków w czasie wojny. Odznaczenie to otrzymał również p. Louis Gauthier, szef departamentu policji w kantonie fryburskim w okresie wojny, odznaczający się wielką przychylnością dla internowanych, których wielki obóz uniwersytecki był w Fryburgu.

Przemawiając do zebranych dziękował gen. Władysław Anders ludziom za tak serdeczne i pełne serca przyjęcie, jakie spotkało go w Zurychu, St. Gallen a teraz w Solurze. Przypominając zebranym dzieje polskiego wysiłku zbrojnego oraz zawody, które nas spotkały, dał wyraz głębokiej wierze w przyszłość Polski, która stoi wiarą i wiernością dla Kościoła i wezwał do nieustającego, wspólnego zorganizowanego wysiłku dla spraw odzyskania prawdziwej niepodległości Kraju.

A. W.

APEL O POMOC DZIECIOM POLSKIM

Minął rok, znów jest lipiec — miesiąc, w którym trzy polskie organizacje wspólnie przeprowadzają zbiórki na pomoc dzieciom, TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY, ZJEDNOCZENIE POLEK NA EMIGRACJI I KOMISJA POMOCY DZIECIOM POLSKIM W NIEMCZACH zbierają na częściowe choćby zaspokojenie potrzeb dzieci w W. Brytanii, w Polsce i w Niemczech. Społeczeństwo polskie w W. Brytanii, oceniając fakt skoordynowania akcji i cele zbiórki w ubiegłym roku na apel zareagowało ofiarnie, składając kwotę £996. Fundusze te znacznie zasilili środki na działalność. W tym roku potrzeby się nie zmniejszyły, a środki własne organizacji nie pozwalają na ich zaspokojenie. Dlatego też organizatorzy zbiórki apelują jak co roku do wszystkich tych, którzy rozumieją potrzeby najbardziej potrzebujących pośród nas — odczuwają potrzeby dzieci, którym rodzice pomóc nie mogą.

Tylko dzięki naszym ofiarom i dzięki umiejętnemu rozdziałowi funduszy można zaspokoić najistotniej-

GLASGOW

Do dzisiaj kolonia polska w Glasgowie przeżywa podniosłą niecodzienną uroczystość, którą było oficjalne otwarcie i poświęcenie Domu Polskiego im. Generała Sikorskiego. Uroczystość odbyła się w dniach 25 i 26 czerwca. Wzięła w niej udział wdowa po ś.p. Generale Sikorskim, p. Helena Sikorska, odznaczającą tablicę z popiersiem Generała, ufundowaną przez Towarzystwo Im. Generała Sikorskiego.

Pani Sikorska przybyła do Glasgowa 24 czerwca wieczorem, powitana na dworcu przez przedstawicieli T-wa, z prezesem, inż. Władysławem Kotem na czele. W sobotę udała się ona samochodem w towarzystwie pani Haliny Banasiewicz do Banknock House, w którym mieści się archiwum i Muzeum Wojska Polskiego. Pani Sikorska była zaskoczona dużą ilością bezcennych pamiątek, bardzo starannie utrzymanych dzięki wyteżonej pracy dra Koczego i p. Domańskiego.

Właściwe uroczystości odbyły się dnia następnego, w niedzielę. Rozpoczęły się one od uroczystej Mszy św. w przepełnionej po brzegi kaplicy polskiej, a odprawionej przez miejscowego proboszcza, ks. Gruszkę, który też wygłosił kazanie, poświęcone

szere potrzeby dzieci polskich w Niemczech, w Kraju i w W. Brytanii.

Najdrobniejszy dar przyczynia się do przyjęcia z pomocą dzieciom. Dopuszczalnym jest ofiarowanie do dalszego prowadzenia tych prac.

Ofiary przekazywać można czekiem (przekreślonym) lub P.O. wystawionym na: „POMOC DZIECIOM POLSKIM”, bądź gotówką (w liście poleconym), kierując je na adres:

POMOC DZIECIOM POLSKIM
55, Princes Gate, London, S.W.7.,
albo 50, Nightingale Lane, London,
S.W.12.

OBRADY UCHODŹCÓW W LONDYNIE

W Domu Ukraińców w Londynie odbyło się posiedzenie Zarządu Centralnego Komitetu Koordynacyjnego Społecznych Organizacji Uchodźczych (Central Coordinating Committee Refugee Welfare Organisations), w skład którego wchodzi wszystkie reprezentacje społeczne grup uchodźczych z żelaznej kurtyny. Człon-

pamięci zmarłego tragicznie Generała.

O godz. 3-ej pani Sikorska przybyła do Domu Polskiego, gdzie była oczekiwana przez zarząd T-wa i licznych foto-reporterów prasy szkockiej oraz S.T.V. Po przywitaniu się z przedstawicielami organizacji i zaproszonymi gośćmi z Sir Patrick Dollan'em i gen. St. Maczekiem na czele, zabrał głos mistrz ceremonii p. A. Smolka, po nim powitalne przemówienie wygłosił po polsku i po angielsku prezes zarządu T-wa, inż. Władysław Kot, który przypomniał zebranym, że uroczystość ta odbywa się w 17-tą rocznicę tragicznej śmierci Generała Sikorskiego. Polski Chór „Echo” z Edynburga odśpiewał „Gaude Mater Polonia” i hymn narodowy.

Posypały się okolicznościowe przemówienia. Jako pierwszy przemówił Sir Patrick Dollan, wielki i szczerze oddany przyjaciel Polaków, a następnie gen. St. Maczek, ks. J. Gruszka Mr. Rilly, dr. Sliżyński, dr. Mglej, dr. Dąbrowski, J. Mirczyński, Zmiejewski i inni. Wszyscy mówcy wyrazili pełne uznanie dla zarządu Towarzystwa, który w tak krótkim czasie zdołał stworzyć tak wzorową placówkę.

Rozpoczęła się Akademia o bardzo bogatym i urozmaiconym programie. Poza edynburskim Chórem „Echo”, który zawsze jest czołową atrakcją wszystkich uroczystości, w Akademii wzięli udział: p. W. Minor, I. Piekarzykowska, Miss M. Evans, E. Domin, L. Bednarek, D. Banasiewicz, A. Domin, H. Smolka, J. Zagórski, A. Minor.

Po zakończeniu części oficjalnej pani Sikorska podejmowała zaproszonych gości, przedstawicieli organizacji, prasy i członków zarządu Towarzystwa lampką wina. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, w której wzięło udział ponad 120 osób. W ciągu dwudniowych uroczystości przez Dom Polski im. Generała Sikorskiego przewinęło się ponad 500 osób.

Wnętrze Domu, jak i elewacja frontowa na te uroczystości była bar-

dzo pomysłowo udekorowana, co było zasługą inż. Kota i p. Kobrynia.

Fragmenty uroczystości wyświetlane były w szkockim programie telewizyjnym S.T.V. we wtorek, 28 czerwca.

(Sa)

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Opiece naszych Czytelników powierzymy trzy rodziny polskie w Kraju, których listy drukujemy poniżej:

Szanowny Panie Redaktorze,
Mam poważnie chorego męża (54 lat). W związku z jego chorobą dostał on zwolnienie z pracy; stara się obecnie o rentę, która w najlepszym wypadku wyniesie 600 zł miesięcznie. Tymczasem mamy dwoje dzieci, które się jeszcze uczą, a ja pracuję tylko dorywczo. Za poradą sąsiadów zgłaszam się przeto do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą o wspomnienie nas lekarstwami, potrzebnymi mężowi. Nie nalegam, tylko proszę o załatwienie mej sprawy, jeżeli to tylko jest możliwe. Lek przepisany mężowi nazywa się „Ripason”.

O ile prośba moja będzie uwzględniona, będziemy bardzo wdzięczni, gdyż to będzie dla nas wielką pomocą.

Z góry dziękuję i pozostaję z poważaniem.

Środa, Wielkopolska

K. M.

Drogi Panie Redaktorze,
Ośmielam się zwrócić z prośbą do Sekcji Pomocy Chorym w Kraju, aby udzieliła mi pomocy w formie lekarstw (zastrzyków) dla mego syna Kazimierza, który jest chory na gruźlicę nerek.

Stwierdzam, że osobiście znajduję się w ciężkim położeniu materialnym i nie mam w ogóle możliwości dalszego leczenia mego dziecka. Proszę więc bardzo o udzielenie mi pomocy w formie lekarstw. Nazwa choroby dziecka: gruźlica nerek.

Grudziądz

Anna B.

Szanowny Panie Redaktorze,
Mam lat 39. Jestem byłym Akowcem, długoletnim partyzantem. W okresie stalinizmu, w więzieniu we Wrocławiu dostałem gruźlicę płuc. Obecnie stan mego zdrowia jest bardzo ciężki. Ratować mnie może lekarstwo, które się nazywa „Viomitina”, a jeśli tego nie ma, to Cycloserina. Prosiłbym również serdecznie o witaminy.

Droży Bracia Polacy! Słyszycie mnie? Wołam ratunku! Słyszycie! Tworzym.

A. S.

WPŁATY NA AKCJĘ POMOCY

4011 L.S.Co. Captieux — 184,00 NF;
4088 L.S.Co. Bussac-Forêt 100,00 NF;
4011 L.S.Co. Captieux — 124,00 NF;
4013 L.S.Co. Ruelle — 70,91; B. Surowcow, Roubaix — 3,00 NF.
Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Red.

OFIARY NA OŚWIATĘ

Koło SPK Marsylia 80,00 NF (na akademii 3 Maja zebrano 56,00 NF dar Koła SPK 24,00 NF); Zbigniew Malinowski, Bourges — 2,00 NF.

A U B E R I V

W niedzielę 24 lipca na cmentarzu Hallerczyków w Aubérive (koło Reims) odbędzie się doroczna uroczystość, organizowana przez Koło Związku Rez. i b. Wojskowych w Troyes. W związku ze śmiercią ś.p. gen. Józefa Hallera, byłego dowódcy Armii Błektnej, na cmentarzu odprawione zostanie nabożeństwo żałobne. Obowiązkiem wszystkich kombatantów, a przede wszystkim byłych Hallerczyków jest wziąć udział w tej uroczystości.

Okręg III Douges Związku Rez. i b. Wojsk. organizuje wyjazd zbiorowy autobusami. Zgłoszenia przyjmują wszyscy prezesi i sekretarze kół Rez. i b. Wojsk. w departamentach Nord i Pas de Calais. Zgłoszenia należy przesyłać jak najszybciej, w każdym razie najpóźniej do 16 lipca br. na adres: Tadeusz Romanowski, 20 Cit. 2HLM, Garguettes à Libercourt, Pas de Calais lub Stanisław Jasiński 15, Cité du Village à Courcelles-Lens, Pas de Calais.

Zarząd III Okręgu
Zw. Rez. i b. Wojsk.
we Francji

DYSKUSYJNY ŻYWY DZIENNIK
W PARYŻU

W czwartek 21 lipca br. w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre) o godz. 21-ej odbędzie się drugi z kolei w tym roku Żywy Dziennik, organizowany przez Syndykat Dziennikarzy Polskich we Francji.

W programie: Marian Czarnecki i Wiktor Junosza Dąbrowski odczytają artykuły na temat „Więcej niż w gazecie pisać”; ks. Konrad Stolarek będzie mówił o dzisiejszej sytuacji Kościoła w Polsce, a Stanisław Paczyński — o penetracji komunistycznej. Na ten ostatni temat przewidziana jest dyskusja.

Po trzech sukcesach wydawniczych:

„Baśka i Barbara” — „Oboz Wszystkich Świętych” — „Łosy Pasierbów”

ogłaszamy PRZEDPŁATĘ na nową książkę

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI
WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

GORSZĄCE WIDOWISKO

(Dokończenie ze str. 1)

sądu zniesławienia, lecz „Narodowiec” przechodzi do porządku nad samym tym wyrokiem sądowym i nadal stara się określić „wróg” — nadać możliwie najjaskrawsze znaczenie, któreby w sposób najbardziej ponury malowało intencje gen. Andersa i jego stosunku do ówczesnego Naczelnego Wodza.

Na tym punkcie obronionym przez pozwanych (lecz tylko według wykładni „wróg” nadanej przez sąd) opiera się dzisiejsza wrzaskiwa akcja propagandowa „Narodowca”, który tak się zachowuje jakgdyby proces wygrał.

W dniu 5 marca br. „Narodowiec” pisał, że „sąd brytyjski stwierdził wyraźnie, że gen. Anders był wrogiem rządu gen. Sikorskiego”. Nie precyzował jednak przebiegu na czym to wyrażenie stwierdzenia polegało. Wywodził natomiast, że „sąd nałożył gen. Andersowi poniesienie 1/3 kosztów procesu”. Argument tego rodzaju powtarza się wielokrotnie na łamach „Narodowca” a wreszcie w artykule podpisanym przez Michała Kwiatkowskiego br. czytaliśmy „w tym najważniejszym dla sprawy polskiej punkcie pozwani proces wygrali a na gen. Andersa nałożono kosztą sądową”.

Jest to krótko mówiąc ordynarne kłamstwo. Sąd brytyjski żadnych kosztów sądowych na gen. Andersa nie nakładał. Wyrok sądu jest wyraźny. Podajemy tekst angielski:

„AND THE JUDGE HAVING THEREUPON DIRECTED that Judgment should be entered for the Plaintiff against both defendants for Seven thousand pounds (£7.000) with costs such costs to be taxed and to be limited to two thirds of the costs which save for this limitation would be allowed on taxation”.

Wynika z tego, że powodowi, czyli gen. Andersowi ława przysięgłych przyznała odszkodowanie w sumie £7.000 a sędzia ze swej strony przyznał powodowi 2/3 poniesionych przez niego kosztów procesowych. Jedną trzecią tej sumy przedstawia szacunkowy koszt dotyczący punktu, który pozwani zdołali obronić w znanych okolicznościach.

Nie ma natomiast w tekście wyroku, którego zgodnie ze swymi swoistymi obyczajami „Narodowiec” w całości nie ogłosił ani jednego słowa o nakładaniu na gen. Andersa kosztów sądowych, jak to kłamliwie i bezwstydnie napisano w artykule Michała Kwiatkowskiego Juniora. „Narodowiec” winien był uiszczyć w ciągu 28 dni £7.000 odszkodowania i 2/3 kosztów procesu gen. Andersa (nie licząc oczywiście własnych kosztów procesowych „Narodowca”). Wyroku sądu brytyjskiego „Narodowiec” dotychczas nie wykonał, zasłaniając się jak pisał, tym, że „na mocy umowy przedwojennej dziennikarz z Francji może być pozwany przez sąd angielski, ale wykonanie wyroku we Francji mogą jedynie spowodować władze francuskie”.

„Narodowiec” nie tylko nie wykonuje wyroku, ale w swej zbieżnej maniackiej nienawiści kampanii bezczelnie przeinacza motywy wyroku. Zniekształca jego treść, wkłada w usta przysięgłych w Londynie słowa oraz intencje, których nie wypowiedzieli. Jak długo będzie trwało to widowisko? Stosunki społeczne i polityczne w kręgu cywilizacji zachodniej opierają się na prawdzie i na prawie. W barbarzyńskim świecie komunistycznym opierają się na kłamstwie. Leży nie tylko w interesie polskim, lecz wszystkich czynników odpowiedzialnych zachodniej Europy w danym wypadku, w Anglii i we Francji, by nad wyrokami sądowymi nie wumfowało bezkarnie kłamstwo.

TRUDNO dokładnie ustalić liczbę wojsk zmobilizowanych po obu stronach, zwłaszcza, że nie wszystkie znalazły się na głównym teatrze działań, pozostając na pomocniczych polach wojny: na Kujawach, na pograniczu pomorskim, w Inflantach, na Żmudzi. Litwinów i Rusinów nie licząc Tatarów mógł przyprowadzić Witold od 10 do 15 tysięcy walczących. Według Diugosza Polacy poprowadzili na Prusy 51 chorągwi, a zatem do 20 tysięcy jazdy, nie licząc ciurów i piechoty. Krzyżacy mieli rzekomo 16 tysięcy jazdy i drugie tyle jeśli nie więcej pieszych. W sumie wydaje się, że przewagę liczebną miała strona polsko-litewska. Była by to jednak przewaga nieznaczna i nie oznaczalaby wcale, że strona polsko-litewska była silniejsza. Przeciwnie, gdyby nie doskonały plan wojny i szczęście taktyczne, Krzyżacy mieli by dość siły by rozgromić doszczętnie wojska Jagielly i Witolda.

Do dziś budzi podziw staranność polskiego planu kampanii i konsekwencja jego wykonania. Udało się przede wszystkim utrzymać Krzyżaków w przekonaniu, że koncentracja wojsk odbędzie się pod Płockiem. Zgodnie z tym przekonaniem Ulyk von Jungingen zebrał swe siły na lewym brzegu Wisły, w rejonie Świecia na Pomorzu, gdyż z tego kierunku spodziewał się ofensywy. W mniemaniu tym podtrzymała go demonstracja polska z pod Płocka ku Nieszawie oraz śmiały wypad starosty bydgoskiego, Janusza Brzozgłowego, pod samo Świecie. Inny zakon Wielkopolański uderzył z pod Nakła na Pomorze w ogólnym kierunku na Chojnice. Wypady Litwinów na Kłajpedę i Tyłże wiązały jednocześnie więcej sił zakonnych na wschód od Królewca, niż przewidywał w mistrz.

Decyzja koncentracji pod Świeciem była ze strony krzyżackiej zupełnie słuszną i celową. Miała bowiem tę dogodność, że mogła w razie potrzeby przejść szybko na prawy brzeg Wisły, gdyby Polacy z pod Płocka zamiast iść lewym brzegiem Wisły na Gdańsk, uderzyli wzdłuż prawego na Malbork. Koncentracja polsko-litewska odbyła się jednak nie pod Płockiem, lecz znacznie dalej na południowy-wschód, pod Czerwińskiem nad Wisłą, w pobliżu Zakrocymia.

W dniu 30 czerwca schodzą się tam Wielkopolanie, marszem ze swego rejonu koncentracji między Kolem i Koninem, z Malopolanami, którzy przed dziewięćmi dniami wyruszyli z pod Wolborza. „Mistrzowie ciesielscy”, pierwsi saperzy w historii wojskowości polskiej, wybudowali pod Kozienicami, zdaleka od obserwacji nieprzyjaciela, most pontonowy, który sprawnie spławili pod Czerwińsk. Po nim przez trzy dni przeprowadzają się wojska polskie na prawy brzeg Wisły, gdzie czekają już na nich Mazowianie, przetrzuci szybkim marszem właśnie z pod Płocka. 2 lipca pod Czerwińsk nadchodzą Litwini i Rusini, których Witold przyprowadził pod osłoną rzeki Narwi.

Połączone wojska przebywają w pięciu marszach dziennych drogę z Czerwińska do granicy pruskiej i stają między 7 i 9 lipca pod Lidzbarkiem. Krzyżacy spodziewają się teraz natarcia wprost na Malbork przez linię Drwęcy. W mistrz przez Chełmno i Radzyń ściągają swe siły na Kurzętnik, gdzie przepraw przez Drwęcę bronią umocnienia połowe (ostrokoły). Pozostawia jednak pod Świeciem trzytyśięczny oddział wydzielony pod wodzą Henryka von Plauen. Ta decyzja okazała się zbawiającą dla Zakonu w dalszej fazie kampanii.

Polacy nie myślą jednak zdobywać przepraw pod Kurzętnikami. Całość sił cofa się forsownym marszem na Lidzbark, idąc dalej na Działdowo, skąd wykręca gwałtownie ku północy, zdobywając 13 lipca szturmem

PAWEŁ ZAREMBA

warowny zamek graniczny w Dąbrownie. W mistrz rusza pospiesznie z pod Kurzętnik na Stębark (Tannenberga) by osłonić Malbork z nowego kierunku zagrożenia. Między wsiami Łodwigowo i Stębark, w odległości dwóch kilometrów od wsi Grunwald, gdzie zatrzymał się tabor i główny obóz krzyżacki, stoczona zostaje w dniu 15 lipca 1410 roku największa bitwa w dotychczasowej historii Polski i Zakonu, a jedna z największych w Europie średniowiecznej.

OJĘJ przebiegu wiemy wyjątkowo dużo na podstawie współczesnych źródeł. Opisano ją bowiem szeroko w całej Europie. Pełno o niej wzmianek w kronikach krajów tak odległych jak Francja lub Szwajcaria. Dużo jest danych niemieckich, doskonałych też i wierny opis, sporządzony na podstawie względnie świeżych wspomnień uczestników, pozostawił nam Diugosz. Wiadomości zatem było dosyć by móc odtworzyć w szczegółach obraz bitwy

pod Grunwaldem i snuć najrozmaitsze komentarze na temat zastosowanej taktyki i sposobu dowodzenia. Do dziś dzielą historyków spory komu przypisać główną zasługę dowodzenia: czy Witoldowi, czy Jagielle jako wodzowi naczelnemu, czy Zyndramowi z Maszkowic, którego król uczynił w dniu 9 lipca „princeps militiae et capitaneus exercitus” czyli naczelnym dowódcą wojsk polskich i mazowieckich z zadaniem „przewidywania i kierowania ruchem wojsk” i ich „sprawiania” do boju.

Jagiello był wodzem naczelnym i z tego tytułu dowodził całością sił. W czasie bitwy znajdował się zdaleka od walczących, na dobrym posterunku obserwacyjnym. Tylko w jednej fazie bitwy groziło mu osobiste niebezpieczeństwo, z którego wybrał go młodzieńcy wówczas Zbigniew z Oleśnicy. Jak głęboko jednak sięgała jego ingerencja w prowadzenie bitwy trudno stwierdzić skoro inicjatywę z chwili na chwilę i każdy na swym skrzydle dzielili Zyndram z Maszkowic i Witold, który poczynił sobie najenergiczniej znalazłszy się w pewnej chwili na skrzydle polskim. Przed bitwą, a po niej, posługiwał się Jagielle stale radą wojenną, na której Witold miał głos przemożny a wiele wpływu doświadczeni dowódcy czescy, Salava i Sokol. Przyszły bohater czeski Jan Žižka uczestniczył także w bitwie, lecz chyba na stanowisku podrzędnym.

RANO, 15 lipca, gdy przednia straż polska rozpoznaje szyki nieprzyjacielskie, ustawione w trzech głębokich rzutach z punktem ciężkości na lewym skrzydle, Witold wyprowadza swe siły natychmiast, sprawiając je w głębokim ugrupowaniu na północ od lesistych wzgórków położonych o dwa kilometry na północ od jeziora Lubień. Jest to prawe skrzydło sprzymierzonych. Polacy są jednak jeszcze „nie gotowi” i nie rozwijają się do walki pomimo gwałtownych przynaglań Witolda. Jagielle wysłuchuje jednej mszy po drugiej nie dając się sprowokować heraldom

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE O KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I O BITWIE NAD WKRĄ

Po ukazaniu się każdej nowej części opracowania „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, urządzany jest w sali sztandarowej Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie wieczór sprawozdawczy. Ostatni poświęcony był III części pierwszego tomu, dotyczącego drugiego etapu kampanii wrześniowej w 1939 roku. Zebranie zajął gen. M. Kukiel, w imieniu Instytutu, a przewodniczył płk. dr. S. Biegański z ramienia komisji historyczno-wojskowej, dawniej Sztabu Głównego, a obecnie przemianowanej na Sekcję Wojskowo-Historyczną Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego. Sprawozdawcą był gen. K. Głabisz. Omawiana przez niego 3 część I tomu, ograniczona została — z powodu wzrostu materiałów podstawowych — do następnych 6 dni działań wojennych, trwających od 9 do 14 września 1939 r.

Sprawozdawca przedstawił sytuację, jaka powstała, gdy Niemcy stali już pod Warszawą, a niektóre ich oddziały zapuściły się daleko w głąb Kraju, aż do chwili, gdy przełamawszy wszystkie bariery rzeczne, wojska niemieckie znalazły się w Białymstoku, Brześciu, Zamościu i pod Lwowem. Stwierdził on przy tym, że podobnie jak w poprzednich tomach, również w tej części zachowana została dyscyplina naukowego obiektywizmu, bez niedomówień i wybieżeń. Obok podobieństw w wydanych już częściach referent wskazał i na różnice, przy czym to zestawienie wychodzi na ogół na korzyść omawianej Części 3 tomu I. Przyczyniło się do tego m.in. uwzględnienie w większym zakresie źródeł niemieckich między innymi dzięki wymianie materiałów dokonanej z niemieckim historykiem Lustigiem. Referent wskazał też na nienależność wykorzystania pewnych źródeł, które pojawiły się, gdy omawiana część była już w druku.

Ogółem tom ten liczący 674 stron druku, tak iż na przedstawienie poszczególnych doby działań przypada przeciętnie ponad 110 stron, zawiera też 11 dołączonych szkiców i pomimo pozorów jest pojmniejszy od części poprzednich. Zauważono w nim bardzo niewiele niedokładności. Z pośród 11 rozdziałów książki 8 napisał główny redaktor wydawnictwa płk. A. Sawczyński, pozostałe rozdziały wyszły spod pióra płk. Litwńskiego i płk. Wasilewskiego.

Omówienie poszczególnych rozdziałów dotyczyło: 1) trudności natury dyplomatyczno-wojskowej, 2) przebiegu działań wojennych, gdzie może niedostatecznie podkreślono okrucieństwa niemieckie na tyłach, zwłaszcza Gestapo na Śląsku i Pomorzu, oraz nie wskazano na idealne warunki, w jakich pracowały dowództwa niemieckie w przeciwieństwie do polskich, 3) wreszcie działań na poszczególnych odcinkach. Zostały one w tej części przedstawione plastycznie niż w poprzednich częściach. Kolejno rozpatrzone zostały działania grup Narew, armii Modlin, Poznań, i Pomorze, szczytków

armii Łódź, nowoutworzonej armii Warszawy, armii Malopolska. Wreszcie przedstawiona została rozpaczliwa sytuacja końcowa tego okresu, choć doszło wówczas do ponad 20 bitew wymienionych z nazwy, które powinny znaleźć się na honorowych miejscach w historii oręża polskiego. Pomimo niewątpliwych błędów w tym okresie popelnionych przez wyższe dowództwa polskie, nie można jednostronnie — jak to czynił Hitler — obarczać je odpowiedzialnością za klęskę.

W szczegółowej analizie referent wskazuje na fakt, iż z omawianej książki wynika, również, że „narzędzie bojowe”, którym dowództwa rozporządzały, było już zbyt słabe i nie było warunków na jego wzmocnienie. Przy fatalnym stanie łączności, w powstałych warunkach nie mogła się powieść próba wyprowadzenia większości wojsk na zadniestrzańskich przyczółek przyrumburski, bez względu na to, kto by dowodził i jak dowodził. Sytuację tą przypieczętowała inwazja sowiecka i niedojście do ofensywy sojuszników na Zachodzie. Referent wskazał, iż z tą opinią zgodny jest gen. Faury. W ostatecznej ocenie omawianej pracy gen. Głabisz wskazał, iż zgromadziła ona bardzo bogaty materiał, niemal kompletny, i że oświetlony on został obiektywnie, wszechstronnie, beznamienicie i rzeczowo. Wzbogaca więc ta część piśmiennictwa wojskowo-historycznego o bardzo cenną pozycję, utrudniającą powstawanie lub podtrzymywanie krzywdzących legend.

W odpowiedzi zabrał głos płk. Sawczyński, dziękując za tak wnikliwą i wszechstronną ocenę pracy Komisji i uderzając dodatkowych wyjaśnień w sprawie poruszonych zagadnień.

W 17-tą rocznicę zgonu gen. W. Sikorskiego w sali sztandarowej Instytutu jego imienia odbyła się uroczysta akademii poświęcona z odczytem historyczno-wojskowym. Popiersie zmarłego generała przybrane było flagą o barwach narodowych. Wśród zebranych obecny był członek Rady Trzech amb. E. Raczyński, prezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr W. Czerwiński i wielu innych przedstawicieli życia polityczno-społecznego i kół wojskowych. W związku z odczytem rozwieszono na sali mapy i wykresy działań wojskowych.

W słowie wstępnym gen. M. Kukiel łącząc 17-tą rocznicę śmierci gen. Sikorskiego z datą niedawnej śmierci Józefa Rettingera przypomniał jego rolę w przełomowych okresach wojny i zaznaczył, że pomimo różnic, które go dzieliły w poglądach z gen. Sikorskim, zachował zawsze lojalność dla Generała.

Gen. Kukiel zapowiedział następnie ukazanie się będącego w druku, przeszło 600 stron liczącego pierwszego tomu dokumentów, dotyczących stosunków polsko-sowieckich w czasie ostatniej wojny. Ogółem zawierać ma on około 330 teks-

tów z obszernymi przypisami. Z oryginalnego rękopisu odczytał przy tym tekst początkowy noty, zredagowanej własnoręcznie przez gen. Sikorskiego z dnia 30 stycznia 1942 r. Wystosowana ona była do Sowietów w celu dania wyrazu zdecydowaniu rządu polskiego do obrony polskiej niezależności Polski wobec Sowietów, przy zachowaniu przyjaźni stosunków. W uzupełnieniu amb. Raczyński omówił sytuację, w jakiej nota ta została zredagowana po rozmowie z amb. Bogomolowem.

Ostatnia część zebrania poświęcona była odczytowi płk. dypl. Henryka Piątkowskiego na temat „Bitwa nad Wkrą w ramach operacji warszawskiej 1920 r.” Po teoretycznym wstępie prelegent przedstawił sytuację wojenną w Polsce w połowie sierpnia 1920 r. Po wnikliwej analizie starć do jakich doszło wówczas pomiędzy wojskami polskimi i sowieckimi, dowodzonymi przez marsz. Tuchaczewskiego, płk. Piątkowski scharakteryzował manewr poprowadzony przez Marszałka Piłsudskiego, będący uderzeniem na flankę i tyły sił przeciwnika. Walki nad Wkrą prowadzone przez 5 armię pod dowództwem gen. Sikorskiego miały raczej charakter tzw. manewru po liniach wewnętrznych nieprzyjaciela. Choć w ówczesnych warunkach walki działania te były uderzeniami samodzielnymi, w istocie rzeczy były one ze sobą doskonale szarmonizowane i stanowiąc mogły przyczyną doskonałego współdziałania na najwyższym szczeblu dowodzenia. Z tego też powodu zasługiwały na przypomnienie w 17-tą rocznicę śmierci gen. Sikorskiego i 40-tą rocznicę bitwy pod Warszawą.

Tego samego dnia przed południem ks. inf. B. Michalski odprawił przed Oltarzem Matki Boskiej Kozielskiej mszę żałobną za spokój duszy śp. gen. Władysława Sikorskiego. Wśród licznych groń dawnych podkomendnych zmarłego generała i dowódców innych polskich formacji wojskowych obecny był m.in. gen. T. Bór-Komorowski, członek Rady Trzech. Przy wejściu na akademię przybyłym wręczano ilustrowaną ulotkę pamiątkową, sporządzoną na podstawie materiałów zebranych przez p. Wojciezaka, redaktora „Fotoramy”, zawierającą fotografię gen. Sikorskiego, jako premiera rządu polskiego w r. 1923 oraz zdjęcia przedstawiające m.in. zachowane w Instytucie po zmarłym.

„POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich.

Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

FRAGMENT Z WIEKSZEJ CAŁOŚCI

dzka

krzyżackim, którzy przywożą mu sławne dwa miecze od W. mistrza z zaproszeniem do „wyjścia z lasu” i rozpoczęcia bitwy w otwartym polu. Przy ówczesnej taktyce sztywnego ugrupowania początkowego nie było mowy o tym by Krzyżacy mogli rozpoznać natarcie w zalesionym terenie na niewidocznego przeciwnika. Gotowi byli natomiast przyjąć jego uderzenie, ufni, że zdołają je zalać, by z kolei przejść samemu do natarcia. Zniecierpliwiony Witold nie czekając na Polaków uderzył sam na swym skrzydle, spędził harcowników krzyżackich, zdobył wysunięte za późno przed szyki działa i stawił się od razu z ciężką jazdą krzyżacką. Gdy Polacy z pieśnią „Bogurodzica” na ustach natarli na prawe skrzydło krzyżackie, Litwini byli już w rozsypane uciekając przed pościgiem. Sam Witold z trzema rotami smoleńskimi przebił się na skrzydło polskie. Natarcie polskie rozwinęło się z wolna w bardzo ciężkiej walce. Rzucenie w czas odwodów na prawe skrzydło zabezpieczyło je przed uderzeniem z boku przez wracające z pościgu za Litwinami chorągwie lewego skrzydła krzyżackiego. Był to moment przełomowy bitwy, w którym padła nawet wielka chorągiew królestwa polskiego. Wydaje się, że istotnym błędem krzyżackim było niewłaściwe wyszkanie piechoty na skrzydle, na które nacierał Polacy.

Ulryk von Jungingen rzuca do walki swój odwód szesnastu doborowych chorągwi, zachodząc nimi na głębokie prawe skrzydło polskie. Manewr chociaż groźny jest już spóźniony. Siły polskie zdołały bowiem zmienić front i stawić czoło niebezpieczeństwu. Do boju wchodzi ostatni odwód polski i wracająca bezładnie na pole bitwy Litwa i Tatarzy. Uderzają oni na chorągwie w. mistrza od tyłu, od strony Stębarku. Bitwa zamienia się nagle w bezlitosną rzeź rozbitych Niemców i ich sprzymierzeńców. Pada wielki mistrz, wielki komtur Kuno von Lichtenstein, wielki marszałek Fryderyk Wallenrod, większość komturów, mnichów i woluntariuszy cudzoziemskich. Pod wieczór Polacy zdobywają szturmem obóz krzyżacki wycinając broniącej piechotę. Ogółem poległo 18 tysięcy wojska zakonnego. Z 700 rycerzy zakonnych ocalało piętnastu. „Na kilka mil — pisze Długosz — droga zasłana była trupami a ziemia od krwi namiękła”. W ręce polskie dostają się wszystkie chorągwie nieprzyjacielskie w liczbie 52, wszystkie działa a kilkanaście tysięcy jeńców. Droga na Malbork jest otwarta. W jego mury chronią się niedobitki z pod Grunwaldu ku nietajonej radości i szyderstw oddziałów służebnych

złożonych z Polaków z Pomorza i Ziemi Chełmińskiej.

ECHA Grunwaldu wstrząsnęła Europą i długo potrwalała jej umiłkość. Wydawało się rzeczą nie do wiary, by potężne państwo krzyżackie, uważane za największe mocarstwo wschodniej Europy nie zdołało stawić czoła w walnej bitwie z Polakami i sprzymierzonymi z nimi „sarraceni”. Podziwowi towarzyszyło przerażenie i nieutulony żal. Odezwał się wielkim głosem chór całej Europy zachodniej by ratować Zakon i nie dopuścić do całkowitej jego klęski. Nie tylko książęta Rzeszy i Zygmunta Luksemburczyk w chórze tym śpiewali. Dołączyli się do niego królowie Francji i Anglii, domagając się od papieża by się za Krzyżakami ujął i pohamował rozpęd zwycięskich Polaków. Niemniej, w tej atmosferze wyrosłej z przekonania opartych na fałszu, wśród krzywdzących Polskę moralnie alarmów, uwidaczniał się jeden fakt bezsporny z którym polityka międzynarodowa liczyć się będzie musiała. Oto Polska z drugo — lub trzeciorzędnego państewka przetrwała się w mocarstwo. Od dnia bitwy pod Grunwaldem przybywa jej będzie wszędzie wrogów i przyjaciół. Za lat kilkadziesiąt stanie się elementem decydującym w układzie sił Europy środkowo-wschodniej. Na co najmniej dwa stulecia bitwa grunwaldzka stała się podwaliną wielkości Polski. Tego jej znaczenia dziejowego nie zatrza fakt, że w ocenie bezpośrednich korzyści, ogromny wysiłek przygotowywany od pokoleń nie znalazł żadnego odpowiednika w traktacie pokojowym, na jaki z ciężkim sercem musiała się zgodzić, a który Długosz nazwał „szpetnym i szkodliwym”. Pokój w Toruniu, z 11 lutego 1411 zakończył „wielką wojnę” z Krzyżakami. W istocie nie był zakończeniem wojny, gdyż wznowiać się będzie co lat kilka, lecz zakończeniem kampanii i początkiem niedługiego zawieszenia broni, które słusznie można nazwać stanem „zimnej wojny”. Pokój przekreślał nadzieję osiągnięcia logicznego następstwa zwycięstwa grunwaldzkiego, którym powinna być natychmiastowa likwidacja państwa krzyżackiego, enklawy niemieckiej wrośniętej w żywy organizm Polski i ludów nadbałtyckich.

Walne Zebranie Związku Ziem Południowo-Wschodnich odbyło się 4 lipca br. w Domu Kombatanta. Po zagajeniu przez mgr. A. Treszkę, przewodniczącym zebrania wybrano p. J. Narazińskiego. Sprawozdania ustępujących władz rozpoczęła p. A. Treszka, prezes zarządu, który wskazał, że głównym zadaniem Związku było zainteresowanie szerokich rzesz społeczeństwa polskiego oraz zachodniej opinii sprawą polskich ziem wschodnich, zagrabionych przez Sowietów i wcielonych bezpośrednio do Rosji Sowieckiej.

Ważną formą oddziaływania Związku były Wieceje Lwowa, urządzane corocznie w rocznicę Obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku. Ostatnio na obchodzie w listopadzie 1959 roku referentem był

O ZIEMIACH WSCHODNICH I O MILLENNIUM

prof. H. Paszkiewicz, wybitny historyk i znawca epoki powstania Państwa Polskiego. Prelegent podzielił się wówczas z liczną zebraną publicznością wynikami swoich badań stwierdzających, że na południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej na wschód od Sanu żyły plemiona lechickie, pozostające w łączności państwowej z innymi plemionami polskimi, zamieszkującymi ziemie Polski centralnej i zachodniej.

Ważnym osiągnięciem Związku było powołanie Kola Młodych i czynnego przy nim zespołu tańców narodowych „KRE-SY”. Zespół ten występując zarówno w środowiskach polskich jak i angielskich, zawsze podkreślał swój charakter kresowy oraz fakt, że młodzież ta pochodzi z części Polski, którą zagrabili Rosjanie.

Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik p. Artur Liebhart, a p. Mieczysław Jasiński sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i wniosek o absolutorium.

Po dyskusji, w której m.in. zabierali głos pp. S. Szczepanowski, S. Boreczek, Teodozja Lisiewicz, J. Baraniecki, T. Pielecki (z Kola Młodych), prof. Z. Stahl, udzielono Zarządowi absolutorium i dokonano kilku zmian w statucie.

W wyniku wyborów prezesem Zarządu Głównego ponownie został p. A. Treszka. Do Zarządu weszli ponadto pp. S. Boreczek, M. Hakemer, A. Liebhart, J. Naraziński, J. Nowak, i I. Pielecki. Do Rady Naczelnej wybrano następujące osoby: plk. F. Arciszewski, J. Baraniecki, L. Bojczuk, gen. B. Duch, S. Kaczmarek, S. Koziol, dr L. Kielanowski, Teodozja Lisiewicz, S. Maczyński, M. Nadachowski, gen. R. Odzierzyński, S. Szczepanowski, Helena Witkowska, prof. Z. Stahl i S. Załęski. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: M. Brzezicki, O. Hulicki, Józefa Ittarowa, M. Jasiński i dr. Z. Piątkiewicz.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Tylko o Bournemouth i o Grabowskim

Wśród licznych wad, których wyliczać nie myślę zostawiając to zadanie przyjacielom, ustrzegłem się jakoś zazdrości. Nie moja zasługa — lecz moja z tego korzyść. Nie zazdrościłem „kanonikom” gdy zostawali prałatami, nie zazdrościłem powodzenia w życiu, nie zjadłem się w ponurych myślach, gdy Zuzia nie ze mną, lecz właśnie z kimś innym...

Potrąfiłem się nawet cieszyć z tego, że kto inny lepiej coś zrobił ode mnie. Przysnągę się do tego ze skrucą, choć łamię w ten sposób podstawową zasadę dziennikarstwa, którą wyznaje i młody i stary (zwłaszcza stary), że naprawdę warto to tylko czytać, co się samemu napisało.

Dziś, gdy już przekroczyłem conradowską smugę cienia i zastąpiłem większość młodzieńczych ambicji uśmiechem pobłażania skierowanym ku samemu sobie, razem z innymi objawami sklerozy zjawiają się niekiedy nagłe ukłucia zawści. Krótkie i niezbyt bolesne. Mijają po zapaleniu papierosa lub po kilku głębokich wdechach. Ale jednak są. Ten ma to, tamten ma tamto. A ja nie mam. Ani tego ani tamtego. A przecież i ja to, i ja tamto (zrobiłem, wymyśliłem, zapracowałem).

Dość. Nie o tym chcę pisać, lecz właśnie o tym czego mnie inni mogliby zazdrościć, gdyby sobie trud zadali.

Otóż w przeciwnieństwie od wszystkich chyba rodaków na uchodźstwie mam swoje miasto rodzinne pod bokiem. Gdy mnie chandra napadnie, gdy mi się już nie nie podoba — wystarczy kupić bilet powrotny na stacji Waterloo i zapomnieć na kilka godzin o wszystkim co się zdarzyło złego, przynęty, smutnego lub strasznego przez długie lata, które mnie dzieli od wesołych i beztrojskich chwil, gdy stojąc po kostki w wodzie puszczam żagłówek na kanałkach przebiegających trawniki przed „Pawilonem”, lub, w prawo od „jetty”, czekałem w napięciu na popołudniowe przedstawienie „Punch and Judy Show”. Budka z kielkami stoi gdzie stała. W tym samym miejscu jest i park taki sam jak był, a na estradzie dyrygent z ogromną szablą i w długim surducie wybija batutę orkiestrze 13/20 pułku huzarów, wyrywającej te same melodyjki z operetek Gilberta i Sullivana.

I bardzo jest przyjemnie. Można autobusem przejechać się wkoło zatoki Poole do Swanage, by spojrzeć na port z jachtami. Wracając zaś, stać cierpliwie przy tym samym szlabanie, i czekać aż sapieć i dymiące przejedzie malinowoburą rząd wagonów pociągu z Dorchester. Albo, rozkosz największa, autobusem Nr 12, siedząc na drewnianych ławeczkach odkrytego „top”, czyli jak się to



Otwarcie Galerii: Lord Methuen R. A. i P. M. Grabowski

dawniej mówiło na „imperialce”, przejechać się z zawsze wietrznego Hengistburyhead aż po malowniczy Alum Chine.

Ten sam Alum Chine, w którym w czerwonym płaszczyku w dniu chłodne a „marnarskiej” błuzce w piękną pogodę dzieliłem czas między herbatką na trawniku u „Auntie Annie” a biskoptami z marmeladą, wydzieranymi na plaży przez korpulentną „Auntie Babs”. Te same gęste zarośla porastające stoki „chines” czyli wąwozów, rozdzielających jednolitą linię „cliffs” nadmorskich. Ta sama plaża o piasku jak puder drobnitkiem, a elastycznym jak mata przy koźle w sali gimnastycznej. Ten sam „Plumber’s” w którym w tym samym rogu sprzedaje się zabawki. Te same sosny wzdłuż drogi na Christchurch i te same żółte autobusy. Ten sam „Square” i ten sam „Triangle”. Do „Triangle” wrócimy za chwilę.

Jednym słowem to samo Bournemouth, do którego ciec w błękitnym mundurze hallerowskim wpadał na kilka dni na urlop z Paryża i w którym matka tłumaczyła mi uroczystość, że „pobiliśmy bolszewików pod Warszawą”. Potem była mowa, że „będzie można wracać”, co po wyjaśnieniu, że „powrót” nie oznacza Hotelu Simoni na rue Bassano, lecz wyjazd do Cichowa pod Gostyniem, napawało mnie krańcowym przerażeniem. Trudno bowiem wytłumaczyć dziecku, że ma wracać tam, gdzie go nigdy jeszcze nie było.

Polacy mieszkający w Anglii lubią Bournemouth. Jeżdżą tam na urlopy i chwalą je sobie. Strzygę uszami z radością i wzbijam się w dumę, gdy słyszę pochwały. „Moje” Bournemouth. To sa-

mo, choć może nie tak bardzo takie same, o czym chwalać nie widzą.

Lecz zmiany obchodzą tylko kogoś kto może porównywać. „Za moich czasów” Bournemouth w sezonie było „wytworne”, dziś jest tylko zatłoczone. Lecz tyśiące samochodów bezradnie wystających przed światłami to zjawisko tak powszechne od Miami po Antibes, że nie warto o nim mówić. A że „Auntie Annie” i „Auntie Babs” dawno już nie ma wśród żyjących obchodzi tylko mnie. I nie myślę już o nich, gdy „wyskakuję” do Bournemouth.

Czy mogłem przewidzieć, że ostatnia moja wizyta koło „Triangle” nastąpi z okazji otwarcia pierwszej w Bournemouth galerii obrazów i że będzie nią „Galeria Grabowskiego”?

Zaproszenie zaskoczyło mnie w pierwszej chwili, lecz połączenie dwóch atrakcyj tak dla mnie miłych przesądziło o góry, że mimo wszystkie trudności znajdę się w dniu 27 lipca w pałacyku przy St. Michael's Road Nr 6. Zastałem tam p. Mateusza Grabowskiego w trakcie końcowych przygotowań do uroczystości. Pierwszą galerię w dwustutysięcznym mieście angielskim, pretendującym do tytułu „letniej stolicy”, założył Polak! Godne pendant dla „macierzystej” Galerii Grabowskiego, która w Londynie za pracowała sobie w ciągu roku istnienia na zasłużoną markę.

Galeria w Bournemouth mieści się w bardzo przestronnych i doskonale oświetlonych salach, w dawnej siedzibie masońskiej. Na parterze kiliny i wyroby ceramiczne polskie. Na piętrze dwie ogromne sale, prawie „balowe” nie tylko z uwagi na rozmiar lecz i na piękny parkiet. Prace restauracyjne przeprowadzone pod kierownictwem p. Sawickiego. Cechuje je umiejętne zastosowanie drzewa.

Na pierwszy ogień, czyli na pierwszą wystawę poszły obrazy artystów biegunowo od siebie różnych. Obok wspaniałego abstrakcjonisty francuskiego Jeff Banca, o którym pisaliśmy w dodatku „Lekkim Piórem” w numerze 19-332 z dnia 12.5. br., dzieła malarzy figuratywnych. Dwuch z nich jest członkami „Royal Academy of Arts”: Lord Methuen i p. R. O. Dunlop. Trzecim jest oryginalny pejzażysta tradycyjny p. A. G. d'Alberson. Jest zatem coś dla „rentierskiej” society Bournemouth i coś, jakże doskonałego, dla amatorów malarstwa nowoczesnego. Z faktu zakupu w pierwszym dniu wystawy obrazu Banca (nota bene jeden z nich został już przedtem kupiony w Londynie przez nie było kogo bo przez Tate Gallery) wnosić można, że dostojne moje Bournemouth nie jest wcale „dostojną prowincją”.

„Grabowski Gallery” w Bournemouth jest imprezą stałą. Sądzić należy, że stanie się jedną z atrakcji miasta. Podkreślił to mayor miasta, którym jest w tym roku pani B. Bicknell. Kobieta burmistrzem Bournemouth — jeszcze jedna zmiana, której smakiem się rozkoszuje, wyobrażając sobie komentarze niezbytających dziś notabli z lat dwudziestych. W przemówieniu swym powiedziała pani Bicknell: „... Bournemouth jest pięknym miastem, bardzo dumnym ze swych zainteresowań kulturalnych. Z radością też witam tę nową instytucję, którą mam zaszczyt otworzyć i w intencji obywateli wyrażam wdzięczność panu Grabowskiemu za założenie dobrej galerii. Życzę też i jemu i galerii jak największego sukcesu”.

Dołączam się od tych życzeń i jako rodak dumny z polskiego osiągnięcia i jako przyjaciel i jako były choć pełnoprawny obywatel miasta Bournemouth.

J. P. F.

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

„W SOJUSZNICZYM LONDYNIE”
DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO
1939—1945

450 stron. Cena sh. 37/6 lub dol. 5.50 lub Frs. 25.50

Przesyła sh. 1/9 lub dol. 0.25 lub Frs. 1.50

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

CZESŁAW JESMAN

GEOGRAFIA UJARZMIONEJ AZJI (IV)

MONGOLIA ZEWNĘTRZNA

Mongolia Zewnętrzna pojawiła się z powrotem na arenie międzynarodowej dopiero po drugiej wojnie światowej. Sowiety zażądały dopuszczenia jej do Organizacji Narodów Zjednoczonych, zresztą bezskutecznie. Ale cudzoziemcy, włączając w to „nieauto-ryzowanych” Rosjan, zdołali dotrzeć do Mongolii dopiero po śmierci Stalina. Okazało się, że stolica, Urga, nazywa się obecnie Ulan Bator. Niezależnie od mongolskiej armii, nie było w niej żadnego wojska. Jednocześnie za- wiązała się tzw. wewnętrzno-mongolska armia wyzwolenicza, nie bardzo wiadomo z jakimi celami i pod czym protektorem. Delegacja mongolska, która tymczasem przybyła do Czunkingu w celu uzyskania autono- mii, została aresztowana przez Chiang Kai-szeka na początku 1946 r. W Mongolii faktycznym ośrodkiem władzy był Mongol, książę Teh. Działali poza tym „wojenni wodzowie”, maho- metańscy Chińczycy: Ma Pu-fang i Ma Hung-kwei. Japońskie wpływy były, dość nieoczekiwanie, w dalszym ciągu bardzo znaczne, pomimo że gen. Mac Arthur zredukował cesarza w Tokio z roli boga do roli amerykań- skiego parawanu. Choć w jednym mie- jscu, w Mongolii, stosowali japoń- scy administratorzy rozsądną i dale- kowzroczną politykę — krótko od- mienną od krwiożerczych młodszych w Azji południowo-wschodniej. Róż- nica ta wynikała podobno stąd, że Mon- golia podlegała armii, a obszar „Współdobrobytu Większej Azji” — jak nazywały się oficjalnie podboje japońskie na wyspach i na lądzie — zależał od marynarki. A te dwa ramiona sił zbrojnych cesarstwa stanowiły znowu dziedziczne apanaże zwalczających się klanów samurajów.

Chińczycy komunistów postępowali z Mongolami bardzo ostrożnie. Mao Tse-tung pisał wówczas w swoim pod- ręczniku „O rządzie koalicyjnym”: „W myśl zasad demokracji i samosta- nowienia poszczególnych narodowości na terytorium Chin, będą stanowią- cą Federację Chińskich Republiki Demokratycznych.” Ale już w sier- pniu 1948 r. powstała w Wang yeh- mia, o 200 mil na zachód od Charchina, „Wschodnio-Wewnętrzno-Mongolska Kon- ferencja Kadra”, która „spontanicznie” domagała się pełnego złączenia z Chi- nami. Jednocześnie w Kałaganie Chiń- czycy popierali „Mandżursko-Mongol- ski Ruch Zjednoczenia” i „Wewnętrzno-Mongolski Ruch Zjednoczenia”. Dnia 28.4.1947 r. Mao ogłosił utworze- nie „Wewnętrzno-Mongolskiego okręgu autonomicznego”. W lipcu 1949 r. „Huruldan”, czyli narodowy kongres Mongolów plemienia Ala Szan, prowincji Ningxia, spędzony do stolicy Wanyehfu (po chińsku Tin- gunanying), był ostatnim w kolej- ności zgromadzeniem mongolskim, jak- ie zgłosiło „entuzjastyczny” akces do tego autonomicznego okręgu. Wy- padki potoczyły się dalej normalną koleją. Narodowi przywódcy mongol- scy zniknęli. Dziś Mongolia Wewnętrzna jest trzymana mocno w rękę przez Pekin. Postęp techniczny — jeśli wierzyć urzędowym komunikatom — jest olbrzymi. Ludność kraju o 348 tys. mil kw. powierzchni wzrosła w ciągu 10 lat, od 1947 do 1957 r., dwu- krotnie: z 4.833.000 do 8.700.000, przeprowadzono 11 tysięcy km dróg i odnogi kolejowe Charchin-Manczuli i Pekin-Paotow, powstała nowa sto- lica Huhhot, „Miasto Błękitne”, daw- niej chińskie miasteczko Kwei-Sui; 60% dzieci mongolskich uczęszcza do szkół; działa 39 państwowych kolcho- zów hodowlanych o olbrzymich obsza- rach. Na kongresie „Narodów Mon- golii” w listopadzie 1955 uczestnicy dziękowali ze łzami w oczach Mao za pełnię życia.

W r. 1928 całe cztery prowincje mongolskie: Dżehol, Czahar, Suiyuan i Nigszia zostały włączone do Chin właściwych. W trzy lata później około 2-3 mongolskich terenów stało się ob- szarem intensywnej kolonizacji chiń- skiej. Tam też właśnie usiłowali póź- niej Japończycy utworzyć swoje wła- sne, satelickie, pseudo-cesarstwo.

Od r. 1925 w całej Mongolii We- wnętrzej działała „Wewnętrzno-Mongolska Partia Rewolucyjna”. Głównym jej ośrodkiem był Kałagan, a głównym wrogiem — chińska admi- nistracja, bez względu na ideologię. Podczas drugiej wojny światowej Chińczyków tepili na spółkę Japoń- czycy, sowieciarze i Mongolowie na ca- łym terenie Mongolii Wewnętrznej.

Z chwilą kapitulacji Japonii rozpo- częła się w Mongolii Wewnętrznej bardzo skomplikowana gra dyploma- tyczna. Poszczególne jej fazy są pra-

wie że nieznane na Zachodzie do dziś dnia. W każdym razie chronologia wypadków przedstawia się mniej wię- czej następująco. W sierpniu 1945 r. znaczna część armii mongolskiej zbuntowała się i wymordowała swoich oficerów japońskich. Jednocześnie za- wiązała się tzw. wewnętrzno-mongolska armia wyzwolenicza, nie bardzo wiadomo z jakimi celami i pod czym protektorem. Delegacja mongolska, która tymczasem przybyła do Czunkingu w celu uzyskania autono- mii, została aresztowana przez Chiang Kai-szeka na początku 1946 r. W Mongolii faktycznym ośrodkiem władzy był Mongol, książę Teh. Działali poza tym „wojenni wodzowie”, maho- metańscy Chińczycy: Ma Pu-fang i Ma Hung-kwei. Japońskie wpływy były, dość nieoczekiwanie, w dalszym ciągu bardzo znaczne, pomimo że gen. Mac Arthur zredukował cesarza w Tokio z roli boga do roli amerykań- skiego parawanu. Choć w jednym mie- jscu, w Mongolii, stosowali japoń- scy administratorzy rozsądną i dale- kowzroczną politykę — krótko od- mienną od krwiożerczych młodszych w Azji południowo-wschodniej. Róż- nica ta wynikała podobno stąd, że Mon- golia podlegała armii, a obszar „Współdobrobytu Większej Azji” — jak nazywały się oficjalnie podboje japońskie na wyspach i na lądzie — zależał od marynarki. A te dwa ramiona sił zbrojnych cesarstwa stanowiły znowu dziedziczne apanaże zwalczających się klanów samurajów.

Chińczycy komunistów postępowali z Mongolami bardzo ostrożnie. Mao Tse-tung pisał wówczas w swoim pod- ręczniku „O rządzie koalicyjnym”: „W myśl zasad demokracji i samosta- nowienia poszczególnych narodowości na terytorium Chin, będą stanowią- cą Federację Chińskich Republiki Demokratycznych.” Ale już w sier- pniu 1948 r. powstała w Wang yeh- mia, o 200 mil na zachód od Charchina, „Wschodnio-Wewnętrzno-Mongolska Kon- ferencja Kadra”, która „spontanicznie” domagała się pełnego złączenia z Chi- nami. Jednocześnie w Kałaganie Chiń- czycy popierali „Mandżursko-Mongol- ski Ruch Zjednoczenia” i „Wewnętrzno-Mongolski Ruch Zjednoczenia”. Dnia 28.4.1947 r. Mao ogłosił utworze- nie „Wewnętrzno-Mongolskiego okręgu autonomicznego”. W lipcu 1949 r. „Huruldan”, czyli narodowy kongres Mongolów plemienia Ala Szan, prowincji Ningxia, spędzony do stolicy Wanyehfu (po chińsku Tin- gunanying), był ostatnim w kolej- ności zgromadzeniem mongolskim, jak- ie zgłosiło „entuzjastyczny” akces do tego autonomicznego okręgu. Wy- padki potoczyły się dalej normalną koleją. Narodowi przywódcy mongol- scy zniknęli. Dziś Mongolia Wewnętrzna jest trzymana mocno w rękę przez Pekin. Postęp techniczny — jeśli wierzyć urzędowym komunikatom — jest olbrzymi. Ludność kraju o 348 tys. mil kw. powierzchni wzrosła w ciągu 10 lat, od 1947 do 1957 r., dwu- krotnie: z 4.833.000 do 8.700.000, przeprowadzono 11 tysięcy km dróg i odnogi kolejowe Charchin-Manczuli i Pekin-Paotow, powstała nowa sto- lica Huhhot, „Miasto Błękitne”, daw- niej chińskie miasteczko Kwei-Sui; 60% dzieci mongolskich uczęszcza do szkół; działa 39 państwowych kolcho- zów hodowlanych o olbrzymich obsza- rach. Na kongresie „Narodów Mon- golii” w listopadzie 1955 uczestnicy dziękowali ze łzami w oczach Mao za pełnię życia.

Wszystko to jest bardzo budujące. Ale Chińczyków Mongolowie nie cier- pią w dalszym ciągu. W latach 1946-55 20 tysięcy Mongołów „wewnętrz- nych” przeszkolono w Pekinie, a mimo

W dniu 17 lipca na pięknym stadionie w Cannock rozegrane zostaną finały pol- skich mistrzostw piłkarskich w W. Bry- tani i puchar przechodni gen. W. An- dersona i puchar (na własność) „Dziennika Polskiego”. Spośród jedenastu drużyn bierzących udział w mistrzostwach do finału zakwalifikował się zeszłoroczny mistrz: klub Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży „Sokół” (Nottingham) i ze- szłoroczny wicemistrz „Pogon” (Bir- mingham).

Kto przed rokiem oglądał finał obu tych drużyn pamięta, że walka była za- cięta, wyrównana i po 90-ciu minutach gry wynik brzmiał 2:2; zarządzona do- grywka 2x15 minut nie wyłoniła mistrza. W myśl regulaminu mistrzostw sędzia zarządził po 3 rzuty karne dla każdej z drużyn; „loteria” ta zakończyła się szczęśliwie dla „Sokoła”, który wykorzy- stał 2 rzuty karne a „Pogon” tylko jeden. Sokół zabrał obydwie puchary i do tegorocznych mistrzostw przystąpił z silnym postanowieniem obronienia tytułu mistrza. Istotnie w swej grupie III „Po- morze” pokonał Lot (Derby) 9:0 i 4:2, a Polonia (Wolverhampton) osiągnął rekordowy stosunek bramek 16:1 i 5:0, a w półfinale wyeliminował całkiem do- brą drużynę Unitas (Manchester) 5:1.

Sokół jest już po raz trzeci z rzędu w finale; w roku 1958 przegrał z dru- żyną Karpatczyków Gwiazda Gdyni (Marsworth) 5:1.

Finał Pogoni będzie drugim z kolei „Pogoniem” w swej grupie II „Mazow- sze” — wprawdzie nie osiągnęli takich astronomicznych wyników jak „Sokół”, raz nawet poknuli się na beniaminku mistrzostw Orleatów (Swindon) 2:3, ale swe pozostałe mecze grupowe rozstrzy- gnęli dla siebie przekonująco: z Cra- covia (Coventry) 6:2 i 6:1, z Orleatami 8:4; w półfinale pokonali dobry zespół Młodych (Londyn) 5:2. Wydaje się, że tak jak w ubiegłym roku tak i obecnie nie ma zdecydowanego faworyta; obie drużyny grają lepiej niż przed rokiem. Wicemistrzem otrzyma puchar „Gazety Niedzielniej”.

TRADYCYJNY PUCHAR S.P.K.

Konkurencja ta wprowadzona w roku 1952 dla drużyn, które odpadły z gier pucharu głównego cieszy się dużym po- wodzeniem wśród klubów. W tym roku poziom gier o puchar SPK będzie wyższy, gdyż jednym z finalistów są Młodzi (Londyn), którzy w półfinale z Pogonią bardzo się podobali, demonstrując pięk- ną grę i ambicję. Młodzi w sezonie angiel- skim grają w Sunday League południo- wego Londynu. W półfinale pucharu SPK Młodzi wygrali z Orleatami 4:1. Drugim finalistą będzie jedna z drużyn manchesterskich Unitas lub P.K.S., dru- żyny, które mają bogatą tradycję spor- tową i reprezentują przyzwoity poziom.

NOWA KONKURENCJA — PUCHAR Z.H.P.

To już nowy rozdział w historii pol- skich mistrzostw — finał drużyn mło- dzików (do lat 14-tu) grają Naprzód (Mansfield) i Cracovia (Melton Mow- bray).

W ub. roku w Cannock rozegrano po- kazówkę drużyn młodzików pomiędzy Naprzodem a Sokolem (Nottingham); wygrał Mansfield 2:1, postawa młodzi- ków bardzo się podobała. Za przykładem tych dwóch ośrodków poszły i inne kluby opierające organizację drużyn piłkarskich na harcerstwie. Już w maju tego roku na turnieju w Mansfield brały udział 4 drużyny, które zajęły miejsca: 1) Nap- rzód, 2) Cracovia, 3) Sokół, 4) Harce- re z Derby.

Drugi turniej rozegrany przed tygod- niem w Derby zgromadził już 6 drużyn; gdyby można dać rolę organizacyjnie turniej zgromadziłby jeszcze 4 drużyny. Po pięknych rozgrywkach wyłonieni zo- stali mistrzowie grup: Naprzód i Cra- covia, które właśnie po raz pierwszy roze- grają oficjalny finał o puchar przechodni Z.H.P., obchodzącego w tym roku złoty jubileusz (50-lecie). Warto podkreślić, że problemem organizowania sportu wśród

to, nie dalej jak ubiegłego lata, wła- dze pekińskie publicznie uskarżały się, że Mongolowie zdradzają kary- godne odchylenia nacjonalistyczne, mimo że Mao z wielkimi uroczysto-ściami zwrócił Mongolom ciało Dżyngyschana. Ta relikwia narodowa została wywieziona przez Chiang Kai- szeka w 1939 r. przed Japończykami na południe.

O tych faktach dobrze wiedzą so- wieciarze, podobnie jak Chińczycy do- skonale wiedzą o tym, że ludność Mongolii Zewnętrznej, składająca się z 2.1 miliona, włączając w to rosyj- skie garnizony, zamieszkujące milion kilometrów kwadratowych wymarzo- nego terenu ekspansji demograficznej.

PRZEGLĄD SPORTOWY

XII POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE W ANGLII

młodzieży do lat 14-tu zajęła się w lutym konferencja zwołana z inicjatywy Związ- ku Polskich Klubów Sportowych przy- udziale Z.H.P. i Związku Nauczyciel- stwa Polskiego.

Dotychczas drużyny młodzików zorga- nizowały: Białe Orle (Blackshaw Moor), Pogon (Birmingham) — 2 drużyny, Sokół (Nottingham) — 2 drużyny, Naprzód (Mansfield) — 2 drużyny, Derby, Cracovia (Melton Mowbray); drużyny siatkówki dziewcząt i chłopców powstały w Lechi (Leeds) i Polonii (Bradford), a Koło S.P.K. w Trowbridge na swym Walnym Zebraniu uchwaliło zorganizować drużyny młodzików... o- czywiście większość naszych najmłod- szych sportowców to harcerze.

Tak więc w Cannock zobaczymy 3 cie- kawie mecze: w pierwszym grają starzy rutyniarze, którzy znają się z poprzed- nich finałów, w drugim zobaczymy dru- żyny niewiele ustępujące finalistom pu- charu głównego, w trzecim najmłodszych piłkarzy, których za parę lat będziemy podziwiali w finale „dla dorosłych”. Jak ten czas szybko leci...

Nasz tygodnik „Orzeł Biały”, tak jak co roku, tak i w tym, ufundował puchar dla „króla strzelców”. Najważniejszym kandydatem jest kapitan Sokola, Józef Praski, h. gracz Naprzodu; będzie to je- go piąty finał.

Tegoroczne mistrzostwa zgromadziły

tylko 11 drużyn: Polonia (Londyn) zgło- szenie swe wycofała tak, że w grupie londyńskiej I „Podhale” grały tylko 2 drużyny: Młodzi i Czarni (Londyn). Czarni zostali wyeliminowani w ćwierć- finale pocieszenia przez Orleat (1:4).

W II grupie „Mazowsze”: 1) Pogon,

2) Orleat, 3) Cracovia (Coventry).

W III grupie „Pomorze”: 1) Sokół,

2) Lot (Derby), 3) Polonia (Wolver-

hampton).

W grupie IV „Śląsk”: 1) Unitas (Man-

chester), 2) P.K.S. (Manchester), 3)

Białe Orle (Blackshaw Moor). W sumie

do mistrzostw było zgłoszonych ponad

300-tu piłkarzy; w myśl regulaminu mi-

strzostw w każdej drużynie mogło grać

3 Anglików.

ZJAZD POLAKÓW DO CANNOCK

Corocznie do Cannock zjeżdża ok. 3 tysiące Polaków. Powody są różne: jedni chcą zobaczyć piłkę nożną, inni wyzna- czają sobie randkę ze znajomymi, któ- rych nie widzieli od lat; w Cannock moż- na kupić książkę polską, odpocząć na świeżym powietrzu a przy okazji dać

czynne poparcie polskiemu ruchowi spor-

towemu, który w znacznym stopniu wy- pełnia lukę w dziedzinie pracy wśród

młodzieży na emigracji. Finały w Can-

nock są dorocznym świętem sportu pol-

skiego, największą polską imprezą spor-

tową na emigracji.

K.

BRAWUROWA JAZDA GRACZYKA NA TOUR DE FRANCE

Zaledwie minął tydzień od chwili star- tu w Lille a żółta koszulka lidera już pięciokrotnie zdążyła zmienić właściciela. Rzadko w historii biegu etapy plas- kie były widowiskowo tak niezwykle zacię- tych bojów jak w tegorocznym Tour de France. Wiele przyczyn złożyło się na wyjątkową temperaturę napięcia walk z których najważniejszą jest brak fa- woryta, zdolnego w górach narzucić swój autorytet, jak w ubiegłym roku Bahamontes. Stąd walka o zyskanie na- czasie, zanim w Pirenejach i Alpach nie dokonają się właściwe i ostateczne klasyfikacje. Zawrotne tempo wysi- gu z przeciętną szybkością lidera 41 km- godz. po przejeździe 1200 km świad- czy wymownie o zamiarach czołwki asekurowania się przed górami. Rezy- gnacja zeszłorocznego zwycięzcy Baha- montesa w drugim etapie wywołała w prasie szereg nieprzejmownych komen- taryj pod adresem „Orla z Toledo”. Wy- daje się jednak, że popularny Frederico naprawdę choruje i jego nieludzo- czo nie jest weale wykretem dyploma- tycznym.

Przechodząc do omówienia etapów pierwszego tygodnia wyścigu, wydarze- niem najbardziej interesującym była za- raz na wstępie walka Włochów z re- prezentacyjną drużyną Francji. Walkę w Brukseli wygrał Nencini. Krótki pół-

etap belgijski na czas pozwolił na od- słonięcie kart i od razu zarysowała się perspektywa pojedynku florenckiego kolarza z francuskim rekordzistą Rivie- re, lansowanym przez kierownictwo na przyszłego zwycięzcę. Nencini po dwóch dniach oddał koszulkę lidera regional- niście Groussardowi a ten z kolei stracił ją na rzecz członka ekipy francus- kiej, Anglade. Nencini z Rivierem stracił w tym czasie trochę terenu, podczas gdy na czoło wysunęli się Włoch Baldi- ni, Anglik Simpson i Jan Graczyk. Naj- bardziej efektywnym był zryw Graczy- ka, który po wyjątkowo „pechowym” etapie do Brukseli był już następnego dnia w Dunkierce drugim, w Caen wy- grywa etap a w St. Malo znowu jest drugim. Niezwykła brawura pozwoliła Polakowi przeskoczyć z 34-go na 3-cie miejsce w ogólnej klasyfikacji, zdoby- wając równocześnie zieloną koszulkę, symbol najlepszego w punktacji miejsc etapowych, która dziennie przynosi właścicielowi 100 tys. franków premii.

Klasyfikacja czołwki wydawała się na pewien czas ustabilizowaną z uwagi na przodującą pozycję silnej drużyny francuskiej zbierającej, jak zawsze, naj- większą ilość nagród na etapach. Rów- nolegześnie zarysowała się po raz pierw- szy przed Graczykiem możliwość zdo- bycia żółtej koszulki lidera od której dzieliło go zaledwie 50 sekund. Tym- czasem 6-ty etap do Lorient obalił cał- kowicie ustalona hierarchia przez udal- acieckie czterech asów: Belgą Adrian- sensa, Włocha Nenciniego, Francuza Riviere i Niemca Junkermanna. Pędząc z szaloną szybkością 44 km-godz. miała czwórka nad resztą zgrupowania 14 mi- nut przewagi i wyprzedziła w ogólnej klasyfikacji dotychczasowego lidera Anglade. Liderem został Belg Adrian- sens, wyprzedzając o jedną minutę Nen- ciniego, podczas gdy zwycięzca etapu Riviere uplasował się na 3-cim miejscu o 2 minuty za Belgiem a Niemiec Junkerman na 4-tym. Na razie pobit Rivie- re przede wszystkim własnych kolegów, co wywołało w drużynie nie uprzedzo- nej o jego zamiarach wielkie rozgory- czenie. Urażona ambicja dotychczasowe- go lidera Anglade i wielu innych może mieć w przyszłości przykre następ- stwa. Wyczyn Riviere jest właściwie je- go osobistym sukcesem, który równo- czśnie pozwolił najgroźniejszemu rywa- lom na objęcie prowadzenia wyścigu. Przyszły zwycięzca prawdopodobnie znajduje się wśród tej czwórki. J. G.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abd. Prawa Uniw. Po- znańskiego, doświadczone, emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9^o.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturali- zacji, pełnomocnictw na kraj, proce- sów sądowych, rent, wypadków, Dip- sów, paszportów, certificate de cou- tume, podań do Ministerstw, Prefek- tur, Konsulatów amerykańskich i in- nych. Piszcie z zaufaniem. Natych- miastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

NIEZBĘDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAŻEN

I PRZYSŁÓW CZUDZIŃSKICH

408 STRON TRÓJPAŁTOWYCH NA

DOBRYM PAPIERZE

Broszura: 35/- lub \$6.00

OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOZONTM

NAPISEM NA GRZBIECIE

W OCHRONNEJ OBWOLUCIE

42/- lub \$6.00

Przesyłki: 1/9 lub 25 c.

B. Świerdzki, 30 River Rd., London S.W.6

Na międzynarodowych zawodach Ł. atł. w Sofii Sobocińska-Rykowska (Pol- ska) w dysku ustanowiła nowy rekord Polski 52,60 m., a rekordzista świata Piątkowski rzucił dyskiem 57,01 m.

W Paryżu odbył się finał piłkarski o Puchar Narodów, w którym brały udział reprezentacje państwowe. Po żywym cie- kowym meczu finał wygrała drużyna ZSRR bijąc z trudem Jugosławie 2:1 (0:1), która właściwie zasłużyła na zwy- cięstwie. Drużyna ZSRR zdobyła mistrz- stwo Europy.

— Przeciwnik Polaków w finale olimpij- skim, Dania, pokonała Grecję 7:2. (p.h.)

— Toż mówię... Giurza, albo s z a c h m a r, jak azerbajdżański Turcy powiadają. Bo jej najwięcej jest we wschodniej Armenii, na pograniczu z Górnym Karabachem. Także ku perskiej stronie, nad rzeką Araksem. Giurzę trudno odróżnić, bo jest szaro-popielata, zupełnie koloru górskich skał. Przyczai się i czeka. Stare giurzy to dochodzą do trzech arszynów długości. Łeb spłaszczony, syczy, staje na ogonie i rzuca się na człowieka jak sprężyna. Taki wredny gad!... W godzinę po ugryzieniu już sine plamy na ciele ukazują się. Gangrena, znaczy się. Jedyny ratunek, to jeżeli utnie w nogę, albo rękę, od razu ją odrąbać... Grisza otworzył torbę poomacku i długo w niej grzebał. Burza huczała na zewnątrz.

— Mam tu świeczkę, będzie nam przy niej weselej. Ale matka mi opowiadała, że jeszcze przed pierwszą rewolucją była taka stara znachorka, która ludzi leczyła od ugryzienia jadowitych żmij. Nawet giurzy. Rozcinała nożem zranione miejsce, pluła i plwocinę wcierała paluchem, aż do wyleczenia. Taką miała moc! Zwozili do niej ludzi z najdalszych okolic. Byle zdążyć na czas, bo po dniu, albo dwóch i ona już pomóc nie mogła.

— Zwykłym splunięciem leczyła? — dziwił się Staś niedowierzająco. — Jakże to tak?

— Ja ci tego nie wytłumaczę. A raz moja matka opowiadała, znaczy, tak było. Jeszcze mówiła, że ta znachorka trzymała w swoim domu mnóstwo żmij i pozwalała się im gryźć. I nigdy nie się jej nie stało. Trucizna się jej nie imiała.

Długo szukał, gdzie postawić świeczkę. Wreszcie przytwierdził ją do kolby karabinu.

— Są znachorzy, którzy więcej mogą od najlepszego lekarza. Badmająca chyba pamiętasz. Niby doktor, a leczył różnymi tybetańskimi sposobami, zupełnie inaczej niż inni. Różne zioła dawał, do apteki prawie nigdy nie posyłał.

— Szura mi tu dziś po obiedzie też o różnych leczniczych ziołach opowiadała.

— To uważaj, żeby ci którego dnia na miotle nie zaczęła jeździć. Powiadają, że między znachorką a czarownicą różnica niewielka. Ale z taką wiedzą, jak Szuroczka, to nie jeden by zaryzykował. Ja pierwszy byłbym nie od tego.

— Obejdź się smakiem! — dziewczyna uśmiechnęła się. — A co do czarownic, to niektóre potrafią nie tylko na miotłach jeździć, ale i na chłopach. Zebyś wiedział!

— Ejże! — przekomarzał się Aszwajanc, krąjąc kindzalem chleb w nikłym blasku świeczki. — Już tam Stasia łatwo nie osiodłasz. Dobrze musiał w stolicy jeździeckiej sztuki się nauczyć. Bo toś się dziś w południe nie przekonała?

Szura rzuciła w niego ściągniętym z nogi pantoflem. Uchylił się i przewrócił świeczkę. Znowu zrobiło się ciemno. Śmiejąc się, skrzesał ognia.

— Narowista dziewczyna! Masz tu swego kłapcia. Napijmy się na zgodę. Nawalnica zaraz przejdzie, przy chłodnym powietrzu raźniej nam będzie iść. Wasze zdrowie, przyjaciele!

Istotnie, wiatr tracił na sile, grzmoty przetaczały się rzadziej. Za to rósł jednostajny szum wody.

— Leje coraz bardziej — zdziwił się Staś.

— Tak ci się tylko zdaje, kunak. To woda po deszczu szumi. Teraz wąwozem trudno byłoby przejść, bo środkiem całe potoki leją. Dlatego szum. Tu przecież pochyłość, wszystko, ze stępu tędy spływa. A wejście do pieczary trochę wyżej położone, więc nie dochodzi. Chociaż zeszłego roku — pamiętam — taka burza przyszła, że jaskinię do po-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

łowy zalało. Dobrze żem się obudził na czas.

— To ty już przed rokiem tedy chadzałeś?

— Pewnie! Moja stara kryjówka. Nikt o niej nie wie, was pierwszych i jedynych dopuściłem do sekretu.

Czekali ze dwie godziny, aż woda nieco spłynie, a i tak, gdy wychodzili, sięgała im do kostek. Aszwajanc przeniósł Szurę na rękach. Wydostali się na step, zalany światłem księżyca. Mokre trawy i burzany lśniły, opryskane żywym srebrem. Daleko na zachodzie, nad niewidocznym morzem jeszcze błyskało i dochodził daleki odgłos grzmotów, ale tu wiatr uciął niemal zupełnie, niebo było czyste, jakby go wymiósł, i zaludnione mrowiem gwiazd. Odurzający zapach traw i wilgotnej ziemi bił do nozdrzy. Step wydawał się bardziej bezgraniczny i tajemniczy, niż kiedykolwiek.

Burzany stawały się coraz wyższe i po kilkudziesięciu krokach byli już przemoczeni do pasa. Spódniczka Szury lepiła się jej do ud. Wyspany za dnia Rozbój biegł przodem, coraz to znikający w kępach zieleni, zawracał i znowu dawał nura z burzany.

— Buciki zmarnują na tych rozstajach do cna — odezwała się dziewczyna.

— Nie bój się! Przed weselem obsprawimy się od stóp do głów. U nacziewańskich Ormian dość wszelkiego dobra pochowane.

Jakieś ciemne kształty wyrosły po prawej stronie. Mijając, dojrzały, że to olbrzymie topole, migocące pod światłem księżyca, przelewającym się polyskiem wilgotnego listowia. Natrafili na twardszy grunt.

— Tu była droga — powiedział Aszwajanc, — ale od dawna nikt tedy nie jeździ. Zaraz wyjdziemy na opuszczone chutor.

Drzew było po obu stronach coraz więcej, pokazywały się opłotki z chrustu. Przy wejściu do osiedla sterczał nad ruiną czarny komin. Drugi i trzeci... Dalej widniały domy o zapadniętych dachach, porożywane płoty. Nigdzie światełka, ani głosu. Pies nie zaszczekał, koń nie poruszył się w opustoszałej stajni.

— Krasnyj Chutor — powiedział szeptem Ormianin. — Od przeszło dwóch lat nie ma tu żywego ducha. A kiedyś bogato ludzie żyli. Jakbyśmy chcieli, tobyśmy tu mogli wygodnie zanoć...

— A do Rostowa ile jeszcze zostało?

— Będzie ponad trzydzieści wiorst. Na jutro rano dojdziemy. Dzień spędzimy w szałasach. Znam miejsce... Wygląda, że całą okolicę znasz...

— Jakżeby!... Tu przecież już zaczyna się moje zbożekie królestwo. Wszędzie mam bezpieczne legowiska.

Szura szła z trudem. Pantofle miała oblepione błotem, do środka dostał się piasek i boleśnie uwierał.

— Czekajcie! Tak daleko nie ujdę.

Przykucnęła, zdjęła pantofle i poszła na bosaka.

— Teraz dużo lepiej. Grisza, będziesz musiał poszukać w Rostowie dobrego szewca.

— Nie ma kłopotu. Jest taki dagiestański Tatarzyn... Zechcesz — safianowe butki ci wyręchtuje, jedwabiem ha-

48) towane. Będziesz miała w czym tańczyć na weselu.

Boso była trochę niższa od Stasia. Chłopiec skrócił nieco pas od karabinu, wolną ręką objął Szurę. Szli miarowo, pilnując, by nie zmylić kroku. Pachniało od niej mokrym odzieniem i zgrzaną skórą. Ciągłe przechylała głowę i spoglądała z ukosa na Stasia. Niespokojne myśli ubiegłej nocy odleciały, zapadły się w bezwzględą ufność. Nic już jej teraz nie mogłoby od chłopca oderwać. Jejsk rozpyływał się w mrocznej niepamięci, do dawnego nie było powrotu.

Księżyc stoczył się w dół, wyolbrzymiał, napęczniał czerwienią. Gwiazdy pobladyły, na wschodzie pokazała się jaśniejsza smuga.

Aszwajanc przystanął, pokazał dłoń.

— Widzicie tamte zarośla? Zaraz za nimi opuszczona baczka i szałas. Jest studnia, zapuszczona, ale od biedy pić można. W ostateczności przez płótno się przecedzi.

Szli raźniej, zachęceni bliskością postoju i odpoczynku. Baczka była niewielka, zarośnięta bujnymi chwastami, szalasy przegnieły o dziurawych strzechach. Tylko jeden, największy, świecił w szarym powietrzu przedświutnym poszyciem ze słomy. Przy drzwiach wisiała potężna kłódka. Ormianin wyjął klucz, przekreślił.

— Obejrzyjcie sobie! — powiedział chętnie. — Niezbyt bogato, ale czysto i wyko nienajgorsze. Macie gdzie zlegnąć z wygodami.

Szura chciała wejść, ale spojrzała na swoje nogi, klasnęła w dłoń.

— Ależ wyglądam jak półtora nieszczęścia! Przedtem muszę się trochę ogarnąć.

Istotnie, wyglądała nieszczęśliwie. Nogi pokryte skorupą błota do połowy tydek, spódniczka zszargana i parująca wilgocią. Aszwajanc wyniósł z szałasów wiadro i nieco suchego siana.

— Masz, buty sobie wyczyść i osusz. Zaraz wody nabiorę. Kunak, poszukaj badyli na rozpałkę. Kilka desek popłujemy, będzie ognisko lepsze niż w Uroczysku. A spódniczkę rozłożymy na dachu. Słońce wszędzie, to migiem obeschnie.

Po dokładnym wyszorowaniu nóg Szura długo manipulowała w szałasie, wreszcie wyszła, okręcona w koc. Przepłukała w wiadrze spódniczkę i halkę, zarzucała na słomiane poszycie. Ogień już potrzaskiwał pod kociolkiem.

Pili herbatę, jedli dobrze już uszczupione zapasy.

— Na dziś starczy — odezwał się Grisza. — A jutrzejsze śniadanie to już w Rostowie.

Szura zakrzuszyła się chlebem, odstawiała kubek z gorącym płynem. Załamała ramiona.

— Aja-jaj!... Zupełnie z głowy mi wyleciało. I co teraz będzie?!

— Z czym?

— Nie z czym, tylko z Nadzieją Walerianówną...

— Co znowu za jedna?

— Moja nauczycielka. Nie tylko się z nią nie pożegnałam, ale należy się jej przecież! Bez wypowiedzenia lekcje się urwały...

— Szuroczka, nie masz większych zmartwień?

— Tobie dobrze mówić! Ona głównie żyła tymi obiadam, co u ciotki jadła. A teraz co? Chciałam ciebie poprosić o pieniądze, żeby jej zostawić, i na śmierć zapomniałam. Będzie mnie uważać za niewdzięcznicę!...

— To mi powiesz, gdzie mieszka, a ja za następnym po- bytem w Jejsku trochę forsy jej podsypię.

Nalał sobie drugi kubek.

(C. d. n.)

O WALKACH W PUŚCZY KAMPINOSKIEJ W ROCZNICE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Dnia 3 lipca br. odbyło się w Londynie zwyczajne posiedzenie Rady Naczelnej Koła AK, które zajął Przewodniczący Rady gen. T. Bór-Komorowski. W posiedzeniu wziął udział gość ze Stanów Zjednoczonych, prof. dr. J. W. Wagner, wykładowca prawa na znanym uniwersytecie katolickim Notre Dame (w stanie Indiana), działacz akowski na terenie amerykańskim. Gościa powitał członek Rady okłaskami. Prof. dr. Wagner bawił przejazdem w Londynie, skąd wrócił do Paryża, gdzie przez ostatni rok wykładał prawo na Sorbonie i w Rennes. W październiku wraca prof. Wagner do USA.

Po sprawozdaniu z bieżącej działalności Zarządu Głównego przedstawionego przez prezesa J. Galińskiego wysłuchano także sprawozdania prof. Wagnera o stanie organizacyjnym i działalności Akowców w Stanach Zjednoczonych.

Tegoroczna rocznica Powstania Warszawskiego obchodzona będzie dnia 28 lipca w sali obok Chelsea Town Hall w Londynie. Głównym tematem programu będzie *Puszcza Kampinowska* i walki w niej oddziałów akowskich przed, w czasie i po

Powstaniu. Wspomnienia z tych walk wygłoszą uczestnicy tych walk: Z. Piłch, Koc i Gaworski. Obchody akowskie cieszą się rok rocznie wielką popularnością. Należy mieć nadzieję, że i tegoroczny obchód zgromadzi na wieczorze wielu Akowców i ich przyjaciół.

SZYBKO I TANIO!

Białe i kolorowe, druk jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończone przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 23.6. 18 sztuk: £ 95.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweter) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 317.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 117.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

KRZYŻÓWKA

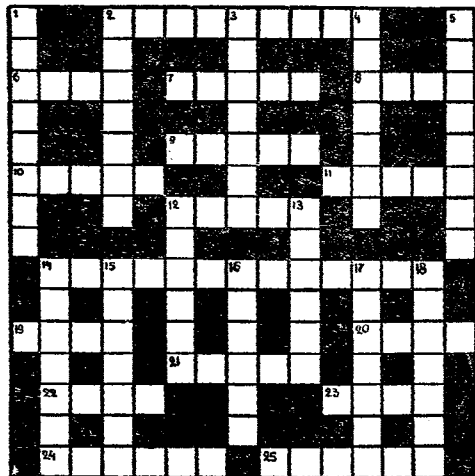
nr 378/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) uzdrojowisko w Polsce; 6) można tak określić kawałek chleba; 7) tak jak on postępować, oznacza oszukiwać; 8) roślina; 9) symbol i miejsce kary więzienia dla szlachcica; 10) prawie ze wszystkich stron otoczony wodą; 11) porozumienie; 12) to, co z przodu; 14) żonę swą przeraził diabeł (dwa słowa); 19) zwierzę, lubi drób; 20) miejscowość nad Bugiem niedaleko Lwowa; 21) kwiaty (wspak); 22) ni tak m...;

23) pełno ich w Szkocji (wspak); 24) tytuł znanej polskiej powieści (wspak); 25) przesadzają, gdy go malują; (wspak).

Pionowe: 1) zastępstwo we władzy; 2) zrzeczenie rąk jest jego główną cechą; 3) wielki malarz (dwa słowa); 4) odziedziczył; 5) zasady z butów?; 12) wyróżnienia; 13) zdobywcę; 14) wielki malarz francuski; 15) znajduje się na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady; 16) kamerdyner Napoleona; 17) noc świętojańska; 18) pisarz polityczny i polityk polski (wspak).



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 367/60

Poziome: 1) po pas, 3) Spa, 5) wyjęć, 8) Solacz, 10) ciemno, 11) otoki, 12) Janusz Radziwiłł, 15) płoża, 16) Pop, 18) walec, 20) tyle, 21) Basra, 22) uraz, 25) centuar (wspak), 26) nokturn, 27) Przemienienie.

Pionowe: 1) postój, 2) pila, 4) pagoda, 6) jama, 7) chorał, 9) zolza, 10) cisza, 13) udziec, 14) wiarus, 15) potwarz, 16) Pławicki, 17) Partenon, 19) Cezanne, 23) Etna (wspak), 24) Eoka (wspak).

jug Chruszczowa, neutralność Austrii. Austriacy, radził czerwony satrapa, winni się mieć na baczności i strzec swej neutralności, co nie powinno polegać na zamykaniu oczu na to, co się dzieje za górami.

W jaki sposób pociski rakietowe, wyrzucane z baz we Włoszech, mają naruszać neutralność Austrii — trudno zrozumieć. Prawdopodobnie chodzi o pogwałcenie przestworzy nad Austrią. Najprawdopodobniej jednak chodzi o zdobycie tytułu do interwencji czynnej w Austrii pod pozorem obrony jej neutralności. Chruszczow dąży też do psucia stosunków austriacko-włoskich, w tej chwili szczególnie zaognionych wskutek wznowienia przedwojennego jeszcze zatargu o prawa mniejszości niemieckiej w Tyrolu włoskim, czyli w Górnej Adydie.

Uwaga Moskwy zwrócona jest w chwili obecnej na Włochy ze szczególnym natężeniem. Świadczy o tym krwawe rozruchy komunistyczne, urządzone w różnych częściach kraju w Genui, w Reggio Emilia, na Sycylii itd. W Palermo komuniści przypuścili szturm na gmach magistratu. W Katanii doszło do regularnej bitwy ulicznej z policją. Krwawe te zajścia odbiły się głośnym echem w parlamencie włoskim, gdzie doszło do bójek z komunistami. Ławy rządowe musiały bronić straż marszałkowska.

Celem tej ofensywy jest obalenie rządu chrześcijańsko-demokratycznego, na którego czele stoi p. Tambroni, i zastąpienie go gabinetem, który mógłby cieszyć się poparciem czynników komunistycznych, o ile nie komunistycznych. Premier Tambroni okazał się jednak człowiekiem silnym i zdecydowanym. Nie chce ustępować pod groźbą motłochu komunistycznego.

Próba obalenia systemu politycznego we Włoszech, dyktowana z Moskwy, świadczy jaką wagę przywiązują Sowiety do tego terenu. Widocznie uważają Włochy za najsłabszy dziś czynnik w Sojuszu Atlantycznym ze względu na stosunkowo silną włoską Partię Komunistyczną.

WOJNA O KUBE

Powróciwszy z Wiednia do Moskwy, Chruszczow oznajmił zresztą, buńczucznie i krzykliwe, że zamierza obecnie zająć czynną postawę na samym Atlantyku. Wypowiedział więc szereg groźb pod adresem Stanów Zjednoczonych, stając rzekomo w obronie praw „brutalnej” ludności Kuby. Pyszałkowate zapowiedzi Chruszczowa streszczały się w tym, że w razie potrzeby sowieckie pociski rakietowe będą wspierały Kubę przeciw Ameryce. Stany Zjednoczone — mówił Chruszczow — przestały być w stosunku do Rosji sowieckiej krajem „odległym”, gdyż Sowiety uzyskały pociski, lecące na odległość 13 tysięcy kilometrów.

Należy tu jednak przypomnieć, że z podobnymi pogroźkami, które nigdy nie były zrealizowane, zwracał się już Chruszczow pod adresem Zachodu, gdy próbował interweniować w Egipcie w okresie kryzysu sueskiego i w 1958 roku w czasie ładowania wojsk amerykańskich i brytyjskich w Libanie i Jordani.

Szał groźb sowieckich

(Dokończenie ze str. 1)

Pogroźki Chruszczowa spotkały się z natychmiastową reakcją ze strony prezydenta Eisenhowera, który oświadczył, że Stany Zjednoczone nie uchyla się od odpowiedzialności na Zachodniej Półkuli w skutek groźb sowieckich i nie dopuszczają do ustalenia się na Kubie, oraz na Zachodniej Półkuli reżymu, który byłby podporządkowany międzynarodowemu komunizmowi.

Sprawa więc jest postawiona jasno, choć pewne czynniki są zdania, jak np. londyński „Observer”, że Ameryka nie powinna postępować zbyt obcesowo, gdyż Fidel Castro nie jest komunistą, lecz... nacjonalistą. Gorące opowiadanie się Chruszczowa w obronie Castra przeczy twierdzeniom „Observera”. Sam brodaty dyktator Kuby nie mógł się wypowiedzieć, jak zamierzał, gdyż rozchorował się w porę na zapalenie płuc.

Wojna amerykańsko-sowiecka dookoła Kuby trwa, choć ograniczona jest do walki propagandowej i gospodarczej. Toczy się ona na razie dookoła sprawy cukru i ropy. Zwalazcza na „froncie nafty”, jak już stwierdziliśmy na naszych łamach, Sowiety czują się dość silne. Wskutek znalezienia nowych źródeł ropy między Wołgą a Uralem i w Azji produkcja nafty w Rosji podniosła się wg. paryskiego „Le Monde” w ciągu ostatnich pięciu lat z 38 milionów ton do 135 milionów ton. A wiemy z historii, że walka o naftę była przyczyną wielu napięć międzynarodowych i często prowadziła do rozlewu krwi.

Rozszerzenie wpływów politycznych przy pomocy nafty należy dziś do nowych metod polityki sowieckiej. Rurociągi naftowe w Polsce i w ogóle w Europie Środkowej są tego wyrazem. Zamierzenia te mogą się stać znacznie niebezpieczniejsze, niż krzykliwe pogroźki Chruszczowa, rozdzielane na wszystkie strony. Rosja jest najgroźniejsza wtedy, gdy się uśmiecha, a nie wtedy, gdy straszy — zwykł mówić gen. Anders.

CHAOS W KONGO

Wypadki w Kongo mogą jej przynieść nową okazję do działania. Ogłoszenie niepodległości Kongo przez Belgię nie stało się hasłem do ogólnej radości mieszkańców tego kraju, lecz do wybuchu wydarzeń dramatycznych i dzikich. „Wyzwoleni” Kongończycy rozpoczęli natychmiast napastować i ścigać białych, zwłaszcza kobiety, rabować i gwałcić.

Hasło do nieudolnego postępowania wyszło od czarnych żołnierzy i funkcjonariuszy policji, czyli od sił, które winny były strzec porządku. Zbuntowani żołnierze domagali się całkowitego usunięcia oficerów belgijskich i naczelnego dowódcy, podwyższenia płac itd. Rząd w Kongo spełnił te żądania, lecz opanowanie rewolty było trudne z braku czarnych oficerów i wyszkolonych wyższych urzędników państwowych. Rząd Lumumby był bezzilny, aczkolwiek niektórzy ministrowie, zwłaszcza spraw zagranicznych, robili wszystko co

mogli, by opanować sytuację i wstrzymać gwałty. Sam premier jednak oświadczył, że Stany Zjednoczone anarchii, wygaszając w obecności króla przemówienie pełne demagogicznych zwrotów.

Wynikiem tego jest powszechny chaos, ucieczka białych z Kongo, wielkie straty materialne i brak wszelkiego autorytetu na obszarze, równym całej zachodniej Europie. Pocucie ogólnokongolańskiego instynktu narodowego w ogóle nie istnieje. Autorytet Kościoła katolickiego, który posiadał hierarchię biskupią i blisko 5 milionów wiernych jeszcze się nie zaznacza. Kongo grozi rozpad. Najbogatsza i utrzymująca cały kraj prowincja Kongo, Katanga, posiadająca olbrzymie złoża miedzi, węgla, uranu, z którego w czasie wojny powstała pierwsza bomba atomowa, ogłosiła niepodległość i wypowiedziała posłuszeństwo rządowi centralnemu w Leopoldville.

Jednocześnie rząd w Katanga wezwał wojska brytyjskie i policję z sąsiedniej Rodezji na pomoc. Rząd brytyjski odmówił dostarczenia wojska, ale nie wyłącza wysłania policji. Rząd belgijski też posłał oddziały spadkobierców dla obrony białych, przeciw czemu jednak część ministrów Kongo zaprotestowała.

W przeciągu paru dni zatem wielkie imperium kolonialne Belgii rozpadło się jak domek z kart. Zabrakło na miejscu przywódców na miarę meżów stanu.

Jest to poza wszystkim skutek nieprzewidywanej polityki belgijskiej, nieumiejętności wychowania sobie kadry przywódczej. Mieszkaniec Kongo mógł zostać w wojsku najwyżej sierżantem, w administracji — pod-

rzędnym funkcjonariuszem, w przemyśle — wykwalifikowanym robotnikiem. Krótkowzroczna ta polityka mści się teraz fatalnie. Belgowie włożyli pod względem finansowym w Kongo bardzo wiele, ale z tym wysiłkiem materialnym nie szło w parze wychowanie polityczne i społeczne miejscowego społeczeństwa.

Olbrzymie Kongo staje się już dziś zarzewiem anarchii w Afryce. Jeżeli mocarstwa zachodnie nie zdołają temu położyć kresu skorzysta z nadarzającej się sposobności Chruszczow. Radio sowieckie pełne jest podburzających audycji, w których Belgia i państwa zachodnie atakowane są za „sabotowanie” niepodległości Kongo.

JAK NA ZAMÓWIENIE KOMUNISTÓW

P.S. W sytuacji międzynarodowej, tak zaognionej, szczególnie niefortunne było przemówienie kanclerza Adenauera na zebraniu uchodźców i przesładowców z Prus wschodnich. Celem zebrania było wystąpienie przeciw Rosji i anektowaniu przez nią Królewca. Główne jednak ostrza zwracały się przeciw Polsce.

Zebranie zwołano w 40-tą rocznicę plebiscytu na Warmii i Mazurach. Adenauer utwierdzał słuchaczy, w przekonaniu, że Niemcy na ziemię tę powrócą. Wspominając o wkładzie kulturalnym Prusaków, a właściwie Krzyżaków, na tych terenach Adenauer zaliczył do czołowych przedstawicieli kultury niemieckiej Kopernika! Słowem, mowa była wygórowana, jak na zamówienie komunistów. Dawala moc argumentów tym, którzy twierdzą obłudnie, że Polskę nie pozostaje nic innego, jak iść z Rosją sowiecką, która rzekomo broni Polaków przed nowym najazdem Niemców! Do sprawy tej powrócimy.

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

6 lipca
W Londynie zmarł zastępca przywódcy opozycji w Izbie Gmin i Partii Pracy, Aneurin Bevan w 62-gim roku życia.

Do ogrodu sowieckiego biura handlowego w Rzymie wrzucono butelkę z płonąca benzyna. Doszło do licznych bójek ulicznych między policją a grupami lewicowych partii politycznych i neofaszystowskich. Aresztowano ok. 200 osób.

W Kongo doszło do demonstracji żołnierzy i oficerów przeciwko belgijskim oficerom w armii oraz dowódcy armii Belgów gen. Janssens'owi, który podał się do dymisji. W Leopoldville podwładni aresztowali belgijskich oficerów policji.

Prezydent Gany, dr Nkrumah, przyjął zaproszenie przyjazdu z wizytą oficjalną do Chin komunistycznych.

7 lipca
W czasie demonstracji antyrządowych w Reggio Emilia (Włochy) policja otworzyła ogień, zabijając 5 osób. W różnych punktach w Rzymie znaleziono w ciągu jednego dnia 36 bomb.

Jakkolwiek w Kongo panował spokój ludności cywilna opuszcza w pośpiechu kraj. Rząd w Kongo zwrócił się do ONZ z prośbą o wydelegowanie oficerów, którzy zastąpiłby oficerów belgijskich.

Niedawno Cambridge zderzyły się dwa wojskowe samoloty odrzutowe. Zginęło 8 oficerów.

Austria zwróciła się do ONZ z prośbą o rozpatrzenie jej sporu z Włochami w

sprawie losu mniejszości austriackiej w Tyrolu włoskim.

Sąd Najwyższy tatarskiej autonomicznej republiki sowieckiej skazał arcybiskupa Kresowicza na 3 lata więzienia za rzekome nadużycia podatkowe.

W przyjęciu w ambasadzie sowieckiej w Wiedniu, wydanym przez Chruszczowa dla rządu austriackiego i dyplomacji, nie wzięli udziału ambasador USA i Niemiec Zach. Na znak protestu przeciwko obraźliwym uwagom Chruszczowa pod adresem ich rządów.

8 lipca
W Kongo nadal panuje chaos i ludność biała opuszcza ten kraj w panice. Rząd kongolański przyjął żądania zbuntowanych wojsk i przyzwał Kongo, Kasavubu, został naczelnym wodzem wojsk kongolańskich. Zbuntowane wojska i ludność rabują majątek pozostawiony przez białą ludność.

Rząd belgijski wysłał 2 kompanie do Kongo dla zabezpieczenia interesów ludności belgijskiej.

Marszałek senatu włoskiego, Merzagora, zaproponował walczącym partiom politycznym zawieszenie broni, gdyż obecna sytuacja zagraża konstytucji i krajowi. Z wyjątkiem neofaszystowskiej partii propozycja została przyjęta przez pozostałe stronnictwa.

Zakończywszy podróż po Austrii Chruszczow ponownie zaatakował Niemcy Zachodnie, grożąc zawarciem odrębnego paktu z Niemcami Wschodnimi w wy-

PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

(Dokończenie ze str. 1)

działalności zdrowej reakcji na różne niedorzeczności, czasem nie wiadomo czym podyktowane.

Alle wracam do wojny politycznej prowadzonej przez Sowiety i do wspaniałej książki Suzanne Lavin.

Sowiety dysponują w wolnym świecie nie tylko potężnymi bazami w postaci partii komunistycznych, lecz także olbrzymią ilością najrozmaitszych organizacji krypto-komunistycznych. W samej tylko Francji takich organizacji, kierowanych przez dobrze wyszkolone sztaby — jest aż 140.

To także nie wyczerpuje jeszcze całej listy sowieckich szpiegów i szpiegów w wolnym świecie. Niezliczone są przecież zastępy różnego rodzaju „poputek” komunizmu, coraz liczniejsza staje się ta sławna kategoria „politycznych pół-dzieci”.

Ci ostatni, neutralistyczni dwustolnicy, nawet wśród emigracji politycznych zaczynają nadawać ton. Zwalazcza wśród emigracji polskiej, która dotychczas nie może przyjść do siebie po ataku gomulskiego czadu. Doszło do tego, że mówienie źle o reżymie Gomulki uważane jest dotąd w niektórych kołach „niepodległościowych” za towarzyski „shocking”, za rzecz obrażającą poczucie przyzwoitości.

A tymczasem Sowiety i reżymy satelickie ani na jotę nie odstępują od zasady postępowania, sformułowanej przez Lenina w „Chorobie dziecięcej komunizmu”. Warto ją sobie przypomnieć:

„Trzeba uciekać się do wszelkich chwytów, używać podstępów, stosować procedury nielegalne, czasem zamknięcia, innym razem ukryć prawdę... We wszystkich organizacjach bez wyjątku musimy mieć jaskółki komunistyczne — jawne, jeżeli można, tajne, jeżeli to konieczne”.

Jest pięć przed dwunastą — woła Suzanne Lavin. Nadeszły dni życia lub śmierci dla cywilizacji zachodniej.

Mutatis mutandis — trzeba to samo powiedzieć o naszej emigracji politycznej.

I to jest ogólne tło, na którym musimy przeanalizować zagadnienie tak zw. wyjazdów do Kraju. Zwalazcza niektórych emigracyjnych dygnitarzy.

STANISŁAW PACZYŃSKI

ERRATUM

Przepraszamy za błąd w zakończeniu artykułu St. Paczyńskiego pt. „Ostrzeżenie” z ostatniego numeru. Zdanie powinno brzmieć: Przed tą nową taktiką reżymu przestrzegamy — zamiast... przed tą nową krytyką...

padku gdyby Bundestag odbył we wrześniu swój posiedzenie w Berlinie zach.

9 lipca

W Kongo w dalszym ciągu panuje nastroj paniki wśród białej ludności, uciekającej drogą wodną lub ewakuowanej drogą powietrzną. Wszystkie oddziały kongolańskie wypowiedziały posłuszeństwo swym dotychczasowym dowódcom i biorą udział w rabunkach. Naczelny dowódca został dotychczasowy sierżant. W obronie ludności białej interweniują po raz pierwszy oddziały belgijskie.

Chruszczow oświadczył w Moskwie, iż ZSRR weźmie w obronę Kubę w wypadku, gdyby USA interweniowały w sprawach wewnętrznych Kuby.

10 lipca

Oddziały milicji otoczyły seminarium duchowne w Nysie na Ziemiach Zach., aby umożliwić wyegzekwowanie należnych zezwoleń podatkowych. Mimo wielkiego oburzenia miejscowej ludności skonfiskowano 65 świń, dywany, fortepian, samochód itp. Zaległości podatkowe wynoszą rzekomo półtora miliona złotych.

Rząd brytyjski odmówił wysłania oddziałów wojskowych do prowincji Katanga w republice Kongo dla przywrócenia porządku. W m. Elisabethville Murzyni zamordowali 5 białych. W Brukseli odbyły się demonstracje przeciwko rządowi oskarżanemu, iż nie zabezpieczył ewakuacji ludności belgijskiej z Kongo.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRITANII: „Griff” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £35.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie 1fr. 20, kwartalnie 4fr. 80, rocznie 19. Square Sammette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Usaky, nr 131520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.E. kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue de la Harpe, Paris 4, nr konta poczt. Paris 556550. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Łuszcwski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Biorodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. 1.20, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małkowski, Tulpenlaan 1, Lindendreef, Gelsen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikulski, (13b), München 45 Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: kron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: tr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Alaria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: kron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrutagen 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: lirow: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Griff”, London. — W P.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Griff” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Griff”, W. Biernowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden kal przez jeden łm £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łm 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17. Tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Griff” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.